

Helmuth von Moltke



Polsee

Helmuth von Moltke D Polsee



GENERAL V. MOLTKE.
(Original drawing by Fikentscher.)



WARSZAWA 1996

OD WYDAWCY

Helmuth von Moltke Starszy^{*}, feldmarszałek i szef pruskiego, a następnie cesarskiego Wielkiego Sztabu Generalnego był młodym, bo 32-letnim porucznikiem, gdy napisał pracę zatytułowaną: „Darstellung der innern Verhältnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen” („Opisanie stosunków wewnętrznych i położenia społecznego w Polsce”), która została wydana w Berlinie w 1832 roku.

* Helmuth Karl Bernhard hr. von Moltke, ur. 26.X.1800 w Parchim; od 1819 oficer duński, 1822 — przeszedł do służby pruskiej, 1823-1826 — clem w Allgemeine Kriegsschule w Berlinie, 1832 — przeniesiony do pruskiego sztabu generalnego, 1832 — porucznik (Premierlieutenant), 1835 — kapitan, 1832 i 1839 — udział w tureckich kampaniach wojennych przeciwko Kurdom i Egipcjanom, od 1840 — w sztabie 4 korpusu armijnego, 1842 — major, 1845 — w sztabie generalnym i adiutant księcia Henryka Pruskiego, 1846 — w sztabie 8 korpusu armijnego, 1848 — szef wydziału w Wielkim Sztabie Generalnym, 1850 — podpułkownik, 1851 — pułkownik, 1856 — generał major, 1858 — szef sztabu generalnego, 1859 — generał pułkownik, 1864 — szef sztabu, udział w wojnie duńskiej, 1866 — generał piechoty i szef sztabu, udział w kampanii prusko-austriackiej, 1870/71 — udział w wojnie francusko-pruskiej, 28.X.1870 — nadanie tytułu hrabiego, 16.VI.1871 — generał feldmarszałek, 1872 — powołany do pruskiej izby panów (od 1867 — członek parlamentu Rzeszy), 1888 — prezes Krajowej Komisji do Spraw Obrony; zm. 24.IV.1891 w Berlinie, pochowany w Krzyżowej pod Świdnicą. Feldmarszałek H.von Moltke zyskał przydomek „Starszego” w odróżnieniu od swego bratanka tego samego imienia, Helmutha von Moltkego (1848-1916), pruskiego generała pułkownika, od 1906 r. szefa sztabu generalnego, który po bitwie nad Marną (1914 r.) odwołany został ze stanowiska.

Szerzej zob. m.in.:

Karol Jońca, Doktryna polityczna i wojenna Helmutha von Moltke Starszego, [w:] Studia z najnowszej historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich, Poznań 1986;

tenże, Ze studiów nad doktryną wojny i pokoju Helmutha von Moltke Starszego, [w:] Acta Universitatis Wratislaviensis, 1981, nr 543.

Książka ta — rarytas dla każdego zainteresowanego dziejami Polski — od razu popadła w swoisty niebyt. Dość powiedzieć, iż nie wymieniają jej już XIX-wieczne biografie feldmarszałka! Wydaje się też, iż nie funkcjonowała ona również wśród ówczesnych naszych historyków.

Dopiero w 53 lata po berlińskiej promocji ukazał się, doskonale zresztą, przekład tej pracy na język polski — dokonany z inicjatywy tłumacza i jej odkrywcy Gustawa Karpelesa. H. von Moltke był już wtedy starcem, a G. Karpeles otrzymał od niego pełne upoważnienie na dokonanie przekładu.

Warto tu też zaznaczyć, że również biogramy tłumacza nie zawierają żadnej wzmianki o tej jego pracy, co sprawdzić można zaglądając na przykład do:

— Deutsches Literature Lexikon, VIII Band, Francke Verlag, Bern-München 1981,

— Neue Deutsche Biographie, XI Band, Bayerische Akademie der Wissenschaften, Duncker & Humblot, Berlin 1977,

— Juden in Preussen, Ein biographisches Verzeichnis, czy wreszcie

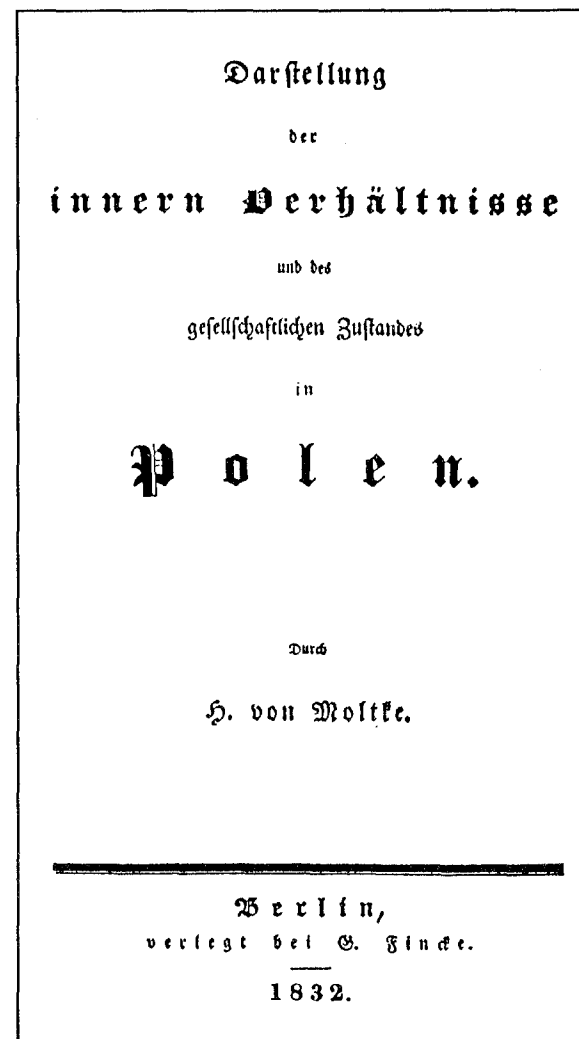
— Encyklopedia Powszechna, VII tom, Wydawnictwo Gutenberga, Kraków.

Gustaw (Gerschon) Karpeles (1848-1909), urodzony w Eiwanowicz na Morawach, Żyd, był doktorem filozofii wrocławskiego Uniwersytetu, literatem, publicystą i dziennikarzem, który parę razy odwiedzał Londyn. Ten pisarz żydowsko-niemiecki, autor „Geschichte der jüdischen Literatur” (1886, 2 tomy), znany zwłaszcza ze swych studiów o Heinem — „Heinrich Heine und seine Zeitgenossen” (1888), wydawca jego dzieł i listów (1887, 3 tomy), zajmował się też literaturami słowiańskimi — „Goethe in Polen” (1880), „Slawische Wanderungen” (1905). Uważał on dzieło feldmarszałka za jedno z najświetniejszych szkiców historyczno-politycznych niemieckiej literatury.

Bez wątpienia zagadką pozostaje tylko, skąd G. Karpeles znał tak znakomicie język polski?

Książka H. von Moltkego w języku polskim ukazała się wreszcie w Lipsku w 1885 roku nakładem Wydawnictwa F.A. Brockhaus pod tytułem „O Polsce”.

Dzieło to, napisane przez młodego pruskiego oficera skierowanego do prac topograficznych na Śląsku i w okolicach Poznania, jest bez wątpienia niezwykle cenne.



Karta tytułowa jedyne go niemieckiego wydania z 1832 roku.

Poglądy H.von Moltkego, mało wtedy jeszcze ukształtowane i ugruntowane, zdecydowanie odbiegały od późniejszych wieku dojrzałego, gdy stał się nie tylko jednym z czołowych niemieckich teoretyków i praktyków wojskowości oraz wojny jako zjawiska społecznego a nawet państwowotwórczego (!), lecz także prekursorem rozwijanej następnie twórczo praktycznie przez niemiecki sztab generalny — doktryny „wojny totalnej”. Dość przecież powiedzieć, że stawiany on jest w jednym szeregu obok Carla von Clausewitza czy W. Rüstowa oraz bardziej praktycznie niż teoretycznie myślących i działających — Gerharda von Scharnhorsta i Augusta hr. von Gneisenaua!

Nie tylko jednak młodym wiekiem skądinąd bardzo inteligentnego autora tłumaczyć możemy wymowę tej pracy, nie pozbawionej życzliwości wobec Polski i Polaków, a także w wielu miejscach zadziwiająco trafnych i trzeźwych spostrzeżeń na temat polskich dziejów i przyczyn XVII-wiecznego upadku jej państwowości. Pamiętać też musimy, iż w okresie pisania dzieła istniała w Niemczech przychylna atmosfera społeczna wobec Polaków i ich problemów politycznych, spowodowana m.in. bieżącymi wydarzeniami politycznymi, Powstaniem Listopadowym, jego upadkiem oraz wielką emigracją popowstaniową, dla której zwłaszcza Saksonia (bo przecież nie Prusy) stała się przejściowym schronieniem i ucieczką przed popowstaniowymi rosyjskimi represjami i terrorem.

Aura jaką roztaczali polscy emigranci polityczni udzieliła się także z pewnością młodemu H.von Moltkemu i nie tylko jemu, stanowiąc zapowiedź nie tak odległej już Wiosny Ludów.

I chociaż — co należy z naciskiem podkreślić — historykiem H.von Moltke był marnym, a wiele jego też historiozoficznych tchnie naiwnością, to jednak jego praca stanowi bardzo cenne źródło do badań nad świadomością społeczną ówczesnego społeczeństwa niemieckiego, a zwłaszcza jego elit polityczno-wojskowych i sposobu myślenia odbiegającego od kształtowanego zwłaszcza po 1848 roku — pruskiego, zdecydowanie antypolskiego — dyskredytującego polskość we wszystkich jej przejawach. Warto ponadto zwrócić uwagę na fakt, iż wiele późniejszych konstatacji zwycięzcy spod Sadowej i znad Sedanu tutaj właśnie zostało zapoczątkowanych.

Praca Helmutha von Moltkego stanowi z pewnością cenne źródło informacji o Polsce widzianej oczami obcokrajowca i godna jest uważnej lektury. Jednak po jej lipskim wydaniu znów zapadła na jej temat cisza !

Świadomość istnienia takiej książki, poszukiwanej przez członków Komisji Historycznej b. Sztabu Głównego z Londynu, bierze swój początek w 1938 roku, gdy attaché wojskowym przy ambasadzie RP w Berlinie od 1932 po wrzesień 1939 był płk dypl. Antoni Szymański. Jest on również autorem książki-pamiętnika wydanego w 1959 r. w Londynie pod tytułem „Zły sąsiad”, gdzie wspomina, że jako polski attaché bywał zapraszany do prywatnego mieszkania niemieckiego szefa sztabu generalnego gen. Becka w Lichtenfelde pod Berlinem.

Na str. 47 czytamy: „W toku jednej z wizyt wspominałem gen. Beckowi, że daremnie szukam broszury pióra marszałka Moltkego, który jako młody oficer miał zadanie obserwowania przebiegu Powstania Listopadowego w Polsce. Porucznik Helmuth von Moltke rozłożył się był kwaterą w Pyzdrach na szlaku poznańsko-warszawskim, tuż nad granicą ówczesnego Księstwa Warszawskiego. My Polacy wiemy, że nie tylko fachowo oceniał wartość bojową polskich wojsk, ale że przychylnie odnosił się też do naszej sprawy”.

Początek dalszym poszukiwaniom pracy feldmarszałka dał w 1994 roku ppłk dr Franciszek A. Karbownik przez przypomnienie sobie powyższej rozmowy ze stron książki „Zły sąsiad”.

Następny z kolei, ppłk Przemysław A. Szudek znalazł w swych papierach wzmiankę o pracy w parustronicowym druku po angielsku pt. „Field Marshal Moltke on Poland” i uzyskał niemiecki oryginał w Staatsbibliothek w Berlinie.

Egzemplarze polskiego tłumaczenia z 1885 roku uzyskali w Warszawie i Poznaniu redaktorzy „MARSA” — Rafał E. Stolarski i Grzegorz Łukomski.

Poszukiwania zaś zakończył mjr inż. Edward M. Car, odnajdując i opracowując biogram tłumacza.

Oddawane do rąk P.T. Czytelników drugie polskie wydanie książki Helmutha von Moltkego „O Polsce”, w serii Biblioteki „MARSA”, jest reprintem oryginalnego wydania pierwszego. Komisja Historyczna liczy, iż ten swego rodzaju unikat w historiografii naszej Ojczyzny zainteresuje nie tylko naukowców.

Londyn — Warszawa 1996

Komisja Historyczna
b.Sztabu Głównego

O POLSCE

NAPISAŁ

GENERAŁFELDMARZAŁEK HR. MOLTKE.

PRZEKŁAD Z UPOWAŻNIENIA AUTORA DOKONANY.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

—
1885.

WSTĘP.

Jako Schliemann następującego tu szkicu, chcę do dziełka dostojnego autora kilka moich słów dodać. Moją Troją była Polska i jak Schliemann odkrył to starodawne miasto olbrzymiej architektury i ja szczyć się zem odkrył opus primum autora, którego dzisiejsza historia literatury nie wie gdzie ma umieścić, ale którego potomność czić będzie nie tylko jako bohatera na polu bitw, ale i na polu piśmiennictwa. Dawno już stylowi hr. Moltke przyznano pewne podobieństwa ze stylem również walecznego bohatera Lessinga. Niechaj ten mały szkic złoży tego dowód. Tak samo jak w stylu pierwszych prac młodego Lessinga przejawiają się już wszelkie przymioty dalszych jego prac, tak samo napotykamy to w stylu młodego Moltkego. I jak do Lessinga stosowano piękną myśl Buffona: „Po stylu można poznać człowieka“ tak już po pierwszym przeczytaniu tej młodzieńczej pracy Moltkego będziemy mogli te słowa do niego zastosować. Bo też sposób jego pisania jest zwierciadłem jego charakteru; stanowczy, prawdziwy, pełen prostoty i imponujący we-

wnętrzną siłą. Ma on tę samą zwiezłość i ten sam wdzięk w sposobie pisania co Lessing. I również jak ten ostatni łączy prostotę z głębokością. Każde słowo zdradza u niego głęboką myśl.

Zapewne jest rzeczą ważną dla historii literatury przyszłych czasów zapoznanie się z młodzieńczym utworem tak bystrego umysłu; ale dla czasów obecnych szczególnie zajmującym jest dowiedzieć się jak ten wielki bohater i wódz zapatruje się na ostatnie drgania ciała politycznego Polski, jakim przyczynom przypisuje on upadek tego państwa i jak on przyszłość tego nieszczęśliwego kraju kreśli. — Sąd o samej istocie rzeczy pozostawiamy czytelnikowi. — I dla tego też nie będzie to z mojej strony zarozumiałością, jeżeli tu mój sąd o tym szkicu wypowiem. Znając dokładnie stosunki w Polsce, zaliczam właśnie tę małą rozprawę do najświetniejszych szkiców historyczno-politycznych naszej literatury.

Posiada ona już te wszystkie przymioty, któremi się późniejsze prace i mowy tego autora odznaczają, a mianowicie: zupełną znajomość rzeczy, jasność przedstawienia i elegancję formy. — I gdy foljały całe i tomy niemieckiej erudycji profesorskiej zaginą, mała ta książeczka zostanie, i przyszłym czasom opowie jak najgłębsze umysły Niemiec na ową katastrofę się zapatrywały, z jaką miłością i życzliwością spoglądali na biedny ten kraj i na szlachetne plemię jego mieszkańców.

Tyle o rozbiorze szkicu, i tylko jeszcze kilka słów tu dodam o historii tegoż. Część tych wiadomości zawdzięczam autorowi samemu a część zaufania god-

nym źródłom. — Tak samo jak Schliemann wątpiłem z początku o mojej Troji. Moltke o Polsce? — Jakże to być może? Żadna z licznych biografji, a o ile wiem posiadamy ich pięć: Buchner, Brachvogel, Firks, Müller i Zobeltitz, nie wspomina nic o tem. Żaden dykcjonarz konwersacyjny, żadna literatura, żaden katalog nie wymienia tej małej książeczki. — Czyż to więc nie omyłka jakaś. I niejeden przyjaciel, któremu o odkryciu mojem tajemniczo mówiłem, zwracał moją uwagę na to, że to zapewne tylko jakiś imiennik sławnego strategika. — Wówczas zwróciłem się do autora i odpowiedź jego brzmiała. „Tak, to ja napisałem tę broszurę o stosunkach w Polsce, będąc jeszcze młodym oficerem.“ — Dalej pisze mi autor, że będąc w owym czasie na Szlązku i zajmując się topograficznymi pracami, zajmował się żywo losami Polski i to stało się powodem napisania tej rozprawy. — Nie wątpię że czytelnicy z zajęciem wielkiem czytać będą tę pracę 32 letniego oficera, który swój pierwszy utwór literacki w świat wysłał. I razem ze mną uznają: że treść tej broszury jasno i zwięźle jest przedstawiona. — Tak, że po pięćdziesięciu latach zwracamy się z przyjemnością do tego szkicu, jako do źródła historycznego, nie tylko dla tego, że jest on jednym z najlepszych i najobiektywniejszych obrazów tego trudnego i zawilego tematu. — Można być w wielu punktach innego zdania i w wielu zapatrywaniach się z nim różnić, ale nie można odmówić że trudno jest zwięźle, logiczniej i jaśniej swą myśl przeprowadzić, jak to zrobił wówczas skromny

jeszcze autor, który dopiero później do tak wielkich czynów powołany został.

Nakonec załączę jeszcze kilka słów odnoszących się do biografii Moltkego. O ile mi z moich źródeł wiadomo to generał Müffling ówczesny szef generalnego sztabu pruskiego poznał się na młodym oficerze zaraz po jego wstąpieniu do armji. Zaraz też wysłał go na Szląsk i do Poznania, do prac topograficznych. Było to w latach 1828—31, — a w roku 1831 pojawiła się nasza rozprawka w Berlińskich księgarniach.

Było to w czasie największego zapału i podziwu dla Polski, w chwili kiedyśmy razem z jej nieszczęśliwymi emigrantami opłakiwali losy ich ojczyzny, kiedy poeci nasi śpiewali rzewne pieśni Polskie i kiedy młode Niemcy najchętniej by młodą Polskę na czele młodej Europy postavili. Obok tego zapału, szczególne wrażenie sprawia pełna spokoju obiektywność połączona z jasnością i życzliwością, z jaką nasz autor o Polakach mówi. Ex ungue leonem! poznaje się po młodym poruczniku feldmarszałka, i po młodym Moltke sędziego bohatera, wodza wielkich wojen i zwycięstw.

Generał feldmarszałek, który teraz dziełko porucznika rozpatruje, może już dziś nie przywiązuje żadnej wartości do niego, ale my wysoko będziemy zawsze tę młodzieńczą pracę hr. Helmuta Moltkego, jako jedno z najcenniejszych prac o historii Polski uważali.

Gustav Karpeles.

W żadnym zapewne kraju charakter szlachty nie wypływał tak bezpośrednio z ustroju państwowego i nigdzie losy państwa nie były tak zależne od charakteru, przekonań i obyczajów szlachty jak w Polsce, bo nigdzie szlachta i państwo tak się nie utożsamily.

W owych dla historii mało dostępnych czasach, gdy ludy słowiańskie zalały wschodnio-europejską równinę i rozprzestrzeniły się od Czarnego i Adryatyckiego morza do Bałtyckiego i Lodowatego, najścia plemion Tatarskich z tychże samych miejsc, które Sarmaci opuścili, zmuszały koczownicze te ludy stać się zarazem wojowniczymi. Obronę nowych posiadłości wzięli na się, tu jak wszędzie ci, którzy mieli środki zdobycia dla siebie konia, zbroi i czuli się na siłach władać niemi.

Środki te, obowiązki, które one nakładały i osobiste poważanie, które dawały, przechodziły w dziedzictwo, bo dziedziczenie tak starem jest jak posiadanie i jest z niem spowinowaczone; są one pierwszym wytworem społecznego zbliżenia się. Tak utworzył się stan, który można szlachtą lub stanem obrończym nazwać, bo początkowo jest to jedno i to samo. Jak wszędzie tak i w tym wypadku obroniony stał się zależnym od broniącego go, ten

zaś ostatni wzrastał w potęgę, przywileje, wpływy, i znajdował się wobec równego sobie w stosunku republikańskim. Ponieważ jednak wojenne to pochodzenie i wojenny cel tej szlachty wymagały koniecznie jedności w dowództwie i najwyższym kierownictwie, przeto wytworzyło się tym sposobem pojęcie zasady monarchicznej, którą przyjęła późniejsza organizacja państwowa.

Szlachta znajdowała się w wyłącznym posiadaniu wszystkich praw politycznych, ona jedna tworzyła państwo. Polska była rzeczpospolitą, złożoną z 300,000 udzielnych państweczek, z których każde znajdowało się w bezpośrednim z państwem stosunku, podlegało tylko ogółowi i nie uznawało żadnej zależności lennej ani feudalnej. Żaden polski szlachcic nie zostawał pod władzą drugiego. Nawet znajdujący się w służbie, o ile był szlachcicem, miał te same prawa polityczne co jego chlebowódca i najmniej znaczący korzystał w pełni na sejmie ze swej udzielnosci, która dla wszystkich bez różnicy, jednakową była. W tem głównie różni się polska organizacja państwowa od feudalnych państw zachodu i od współczesnych na wschodzie, i ze zdumieniem spostrzegamy, jak najbardziej pierwotna organizacja ludów europejskich, Celtów, Gotów, Franków, przechowywała się jeszcze aż po za wieki średnie. — Te zaś słowiańskie narody, które wprawdzie daleko później pod ogólną nazwą Rossjan, wystąpiły na widownię, otrzymały pierwotną swą oświatę, religię, obyczaje, zwyczaje, alfabet i w pewnym stopniu język od Greków. Polacy zaś weszli w bliższe stosunki z zachodem Europy, i już w samym początku przyjęły te dwa po-

krewnie sobie narody wręcz odrębny kierunek w wykształceniu i rozwoju.

Idea, jaką szlachta polska w stosunku do siebie przyjęła za zasadę, była: zupełna równość dla wszystkich i na tejże oparta najszersza niezależność każdego.

Wychodząc z zasady, że żaden wolny człowiek nie może być wbrew swej wyraźnej woli opodatkowanym, albo pod czyjśm być panowaniem, musiały wszelkie w tej mierze rozporządzenia, t. j. wszelkie prawa, wypływać z jednozgodnej woli wszystkich; opozycja pojedynczych jednostek lub też jednostki, wystarczała, by je uniemożliwić.

W samej rzeczy musimy przyjąć, by znaleźć prawne uzasadnienie, że narody, które się stosują do postanowień większości (a to jest obecnie warunkiem, bez którego nie możemy sobie wystawić państwa), że narody te przynajmniej raz powzięły postanowienie uznać większość za autorytet¹ i że usunięcie koniecznej jednozgodności wszystkich musiało być ostatnim rezultatem tej jednozgodności.

Szlachcic polski poczuwał się do obowiązków względem wspólnej ojczyzny, poddawał się prawu, ale prawo musiało być zbiorową wolą narodu. Ulegając panowaniu większości, mniemałby że poddał się tyranji, i zasada zupełnej równości tak szerokie znalazła zastosowanie, że wola jednego równoważyła wolę wszystkich, że „tak“, wypowiedziane przez 100,000 na sejmie zebranej szlachty było unicestwiane przez „nie“ jednego z nich, i że ręka pojedynczego człowieka mogła

¹ J. J. Rousseau.

się dotknąć maszyny państwowej a nawet bieg jej powstrzymać.

Na to prawo bezwarunkowego „nie“ (liberum veto) kładziemy przede wszystkim nacisk, gdyż w zasadzie usprawiedliwione, w wykonywaniu tak niebezpieczne, w razie nadużywania tak zgubne, prawo to jednakże po wszystkie czasy zdawało się polakowi najświętszem zabezpieczeniem jego osobistej niezależności.

Im więcej jednak upodobanie i zwyczaj rozsiewały polską szlachtę po jej oddalonych posiadłościach, gdzie każdy w swym okręgu panował niezależnie, tem konieczniejszą stawała się potrzeba połączenia wspólnych interesów w osobie jednego naczelnika państwa. Lecz ów silny duch swobody spowodował, że naczelnikowi temu, który przez ostatnie stulecia dosyć niewłaściwie nosił tytuł króla, przyznano najwyższą godność, lecz bynajmniej nie największą potęgę. Prócz blasku korony posiadał on z praw jej tylko mianowanie na urzędy, rozdawanie dóbr państwowych i rozstrzyganie sporów sądowych.

Obsadzenie tronu zależnem było od wyboru zgromadzonej szlachty. Jeśli niektóre znakomite rodziny zdołały utrzymać dziedzicznie koronę przy sobie, to naród nie omieszkiał nigdy przy każdorazowem wygaśnięciu takowych, powoływać się na nowo na swe prawa wyborcze.

Obok króla znajdował się nieustający senat, złożony z biskupów, wojewodów czyli palatynów i kasztelanów, których wprawdzie mianował król, lecz których od czasów Kazimierza Wielkiego z urzędu złożyć nie mógł,

dzięki czemu ci ostatni zyskali wielką samodzielność i niezależność.

Wojewodowie (od woy i wódz), czyli palatyni, byli rządcami prowincji czyli palatynatu i stali na czele szlachty tejże prowincji, przodując jej w zebraniach, czy to na sejmie czy na wojnie. Mieli prawo oznaczać ceny produktów, regulować miary i wagi i posiadali własne sądy.

Niżej od wojewodów stali kasztelanowie, pierwotnie naczelnicy miast królewskich i zamków obronnych, burgrabiowie niedziedziczni. Posiadali oni w okręgu swym sądownictwo wojewodów i zastępowali ich w ich nieobecności. Dawny urząd kasztelanów przekazany został starostom. Starostowie sądzili w miastach i nakładali opłaty na większe posiadłości ziemskie, jako nagrodę za starość służbie państwowej poświęconą (ztąd i nazwa). Byli obowiązani sądzić. Ze starostów jednak jeden tylko starosta ze Zmudzi miał wyjątkowo krzesło w senacie.

Senat ten tworzyło 2 arcybiskupów, 15 biskupów, 33 wojewodów, 85 kasztelanów — wogóle 136 senatorów.

Głową senatu był zawsze arcybiskup Gnieźnieński jako prymas państwa, pierwsza w kraju po królu osoba, a nawet w czasie bezkrólewia sam będący królem, w skutek czego nazywano go także „Inter Rex“. On był „legatus natus“ tronu papieżkiego i otrzymywał dworskie honory, trzymał na równi z królem własnego marszałka, kanclerza i liczną konnicę domową.¹

¹ Avec un timbalier et des trompettes qui jouent, quand il est à table et qui sonnent la diane et la retraite. Histoire de J. Sobiesky par l'abbé Coyer. Amsterdam.

Król przyjmował prymasa stojąc, a ten miał prawo czynić królowi uwagi co do rządów, w razie zaś obstawania króla przy swoim, ponowienia ich wobec zgromadzonego senatu. Biskupi upoważnieni zostali przez bullę Klemensa VIII wbrew maksymie: „kościół nie nawidzi przelewu krwi“ głosować za wojnę, podpisywać wyroki śmierci i przyjmować udział we wszelkich obradach.

Senat decydował tymczasowo aż do zgromadzenia się następnego sejmku, dzielił najwyższą władzę z królem i nigdy nie przestawał uszczuplać prawa korony, póki sejmy nie pozbawiły go jej.¹ Wpływa już z całego ducha organizacyi, że wysokie godności państwowe i urzędy również wybieralne były jak i sam tron i często powtarzane usiłowania potężnych rodzin zachowania ich dziedzicznie, były odpierane przez zazdrość wszystkich innych. Brak dziedziczności w godnościach wojewodów, których może możnaby porównać z dawnymi „herzogami“ rodów germańskich oraz kasztelanów i starostów czynił niemożliwym wytworzenie się obok króla parowczyli wysokiej szlachty, przez co by władza jego zakorzeniła się w narodzie.²

Wprawdzie był król jedynym rozdawcą wspomnianych mnogich i wielkich dostojęństw, ponieważ jednak tych, których raz wybrał, nie mógł później usunąć, przeto właściwie wpływ królewski rozciągał się mniej na tych, którzy byli w posiadaniu wysokich dostojęństw,

¹ Solignac.

² Rhulière: Histoire de l'anarchie de Pologne. Paris 1807, livre I.

niż na tych, którzy ich nie mieli. Przeto król był raczej otoczony przez gładkich dworaków, niż przez zawisłych sług państwa: tamci w każdym razie nadziejani swemi, ci co najwyżej przez wdzięczność związani byli z interesami korony. Wysokie urzędy były rzeczą dworskiej łaski dla tego, który ich poszukiwał, własnością rzeczypospolitej w oczach tego, który je otrzymał, a nadanie urzędu tworzyło stu niezadowolonych i jednego niewdzięcznego.

Ministrów królewskich było dziesięciu, według rangi swej następujących: marszałek koronny dla Polski, dla Litwy, wielki kanclerz dla Polski, dla Litwy, czterech podkanclerzych, wielki skarbnik koronny, marszałek dworu dla Polski i dla Litwy. — Ministrowie ci mieli krzesło w senacie bez głosu doradczego.

Marszałek koronny był trzecią w państwie osobą, a jego władza prawie nieograniczoną i szerszą niż władza „connetablów“, którzy tak często stawali się groźnymi dla korony francuzkiej. W czasie wojny marszałek koronny w niczem nie zależał od króla i był panem życia i śmierci swych podwładnych.

Jakkolwiek przy takich warunkach wydaje się bardzo trudnem, nawet niemożliwym, by król kiedykolwiek zdołał wytworzyć sobie w państwie stronnictwo, które by groziło niebezpieczeństwem osobistej swobodzie, jednakże naród uważał za potrzebne obwarować się przeciw takiej możebnej przewadze władzy za pomocą środka, któremu podobnego w historii żadnego innego narodu nie znajdujemy. Środkiem tym była konfederacja.

Nie można nie zauważyć, że najstarsze ze wszystkich

praw, prawo mecniejszego, prawo siły, w całej historii Polski ujawnia swój nieustanny wpływ; nawet w poglądach narodu było ono, że tak powiem, prawnie uzasadnionem. Istnienie jego dostrzegamy nawet przy wypełnianiu wyroków królewskich, które były przez uzbrojoną szlachtę wykonywane względem danej osobistości, która jednakże była ze swej strony zupełnie usprawiedliwiona, jeśli korzystała z potęgi, wpływu i związków, a poddanych swych i wojsko domowe przeciwstawiała egzekucji. Nawet przyjętem było, że jeśli wyprawa taka była trzy razy odbita, zostawiano tymczasem i aż do wmieszania się rzeczypospolitej, rzecz w spokoju.

Niemniej spostrzegamy tę siłę na zgromadzeniach szlachty dla wspólnych narad lub wyborów. Gdy w takich razach jednostki lub partje upornie nad wolę narodu swoje osobiste interesa przekładały, gdy perswazje, cierpliwość i groźby nic wskórać nie zdołały, było dosyć zwykłym zjawiskiem, iż przeciwko owemu uporczywemu „nie pozwalam“ tysiące szabel się podnosiło i opozycja zostawała usuniętą przez wybicie śmiałków. Postępowanie to, mające na celu niezbędną potrzebną jednogodność, było jedynem, ale dla całości prawdziwie zbawiennem ograniczeniem nadużywanego a niebezpiecznego „liberum veto“, którego zgubne skutki dopiero w ostatnich 300 latach na jaw wystąpiły, gdy zebrania te reprezentowane były przez posłów, którzy się od podobnych gwałtów wstrzymywali. Tak więc prawo silniejszego jest tu nie nadużyciem, lecz koniecznym elementem tej dziwnej organizacji.

W najwyższym jednak stopniu ujawnia się prawne wykonywanie gwałtów w konfederacji.

Wbrew zasadzie innych ludów, które uważają rewolucję za największe w państwie nieszczęście, rewolucja była tu prawnie uorganizowaną. Jeśli w rzeczypospolitej znajdowała licznych zwolenników rzecz jakaś, która nie mogła być wbrew istniejącemu rządowi lub veto niektórych w inny sposób przeprowadzoną, sprzymierzeni łączyli się w konfederację, związali się przysięgą, wybierali marszałka i brali za oręż, by wywalczyć sobie to, czego chcieli. Siła konfederacji była ich prawem; i jakkolwiek bądź rezultat miało przedsięwzięcie, nigdy żaden z przyjmujących w niem udział nie mógł być karany lub uważany za buntownika. W tych konfederacjach znaczenie miały postanowienia większości, jak też wogóle konfederacja nie była niczem innem jak przeprowadzeniem przemocą woli większości narodu. „Liberum veto“ było zawieszone podczas tej dyktatury, która bardzo często nie miała innego celu jak utrzymanie „liberum veto“.

Aby jednak tak gwałtowny środek przeciwko tyranji nie obrócił się sam w tyrana, był czas trwania konfederacji zgóry określony i z chwilą jej rozwiązania wszystkie jej postanowienia traciły siłę. Prawem pozostawało tak jak poprzednio tylko to, co jednogłośnie postanowionem zostało, i każda konfederacja kończyła się zwołaniem sejmku.

Gdy więc król i senat wspólnie piastowały najwyższą w państwie potęgę, właściwe panowanie spoczywało w ogólnem ciele szlacheckiem, które mogło prawnie

wolę swoją urzeczywistnić przeciwko obydwóm na sejmie, gdy była jednozgodną lub też za pomocą konfederacji (rokosz). Przy każdorazowym opróżnieniu tronu wracało ono do swych praw, próbowało swej siły pod poprzednim władcą i przenosiło na nowego. Sejm poprzedzały na sześć tygodni, sejmiki w województwach gdzie wzbudzano i przygotowywano kwestje, które miały być rozstrzygnięte na ogólnem zebraniu narodu. Tu, gdzie mianoowano sędziów do obydwóch trybunałów, a później i posłów ziemskich i gdzie każdy szlachcic dzielnicę zjawiał się osobiście zbrojno i konno, nie mogło się obejść bez bardzo gwałtownych i krwawych zajęć. Król obowiązany był sejm co dwa lata zwoływać.

W razie niezachowania tego, miał naród prawo zgromadzić się sam. Sejm wybierał marszałka, który wywierał wielki wpływ na sprawy; wszystkie narady odbywały się pod gołym niebem, lub przy otwartych drzwiach, i sejm ten posiadał najwyższą władzę prawodawczą pod warunkiem jednogłośności.

Sprawy pojedynczych jednostek załatwiane bywały jednak przez większość głosów i summarycznem postępowaniem. Nie znano adwokatów ani obrońców. Uczestnicy sami przedstawiali swą rzecz, a wyroki następowały bez zwłoki i kosztów. Charakterystycznym jest, że ci sami mężowie radzili w senacie, wydawali prawa na sejmie, wyrokowali w trybunałach i walczyli na polu bitwy. — To też stan szlachecki, który posiadał wszystkie honory i przywileje w państwie, mniemał także, że cała obrona tegoż jest jego rzeczą.

Polska jest jedynem państwem w Europie, które aż

do 16 wieku nie znało innego wojska jak uzbrojoną konnicę szlachecką. Infanterja nie miała zgoła żadnego znaczenia. Odróżniano tylko husarzów i pancernych. Pierwsi byli liczniejsi i młodź szlachecka musiała służyć w tem wojsku, by dopuszczoną zostać do godności państwowych. Husarze ci i ich rynsztunek byli zupełnie różni od tego co obecnie pod tem mianem rozumiemy. Nosili oni hełm i przyłbicę z przerzuconą skórą tygrysią, nosili 15 stóp długą lancę zaopatrzoną w chorągiewkę, dwa pistolety i dwie szable, z których jedna przymocowaną była do siodła. Dopiero od czasów Sobieskiego husarze zamienili lancę na muszkiet. Konnicę tę tworzył kwiat szlachty; wybornie władała ona koniem i liczyła 40,000 ludzi.

Cokolwiek niżej stali pancerni, którzy nosili koszulę pancerną z łusek lub pierścieni i zwykle stanowili domowe wojsko wysokich dostojników, biskupów i arcybiskupów.

Wszyscy ci wojownicy nazywali siebie „towarzyszami“ t. j. braćmi i nawet przez królów swych tak zwani byli.

W razach nadzwyczajnych przedstawiała Polska niezwykle widowisko 150—200,000 szlachty, którzy wsiadali na koń i tworzyli ogromną lecz nieregularną armię. Zbiorowiska takie zwane były „pospolitem ruszeniem“.

Piękną właściwością tej wojowniczej szlachty była prostota jej obyczajów. Każdy przebywał przez większą część roku w swej posiadłości ziemskiej; tam spożywał swe dochody, okazywał szeroką gościnność, która zdaje się być pochodzenia azjatyckiego, i trzymał się zdala i niezależnie od dworu. Bogactwo, które szlachcic

otrzymywał od swych poddanych, do nich też wracało. Kilka ławek, stołów i kobierców stanowiło umeblowanie najbogatszych wojewodów. Kobiety nie znały zbytku i bardzo dalekie były, jak to później tak często miało miejsce, od mieszania się w sprawy publiczne. Jedyna ozdoba mężczyzn zasadzała się na dobrej zbroi i wybornych koniach. Ubiór ich miał wygląd azjatycki. Długie futrem obsadzone płaszcze z zakasanymi rękawami i szerokim pasem, futrzane czapki, zakrzywione szable i półbuty. Włosy nosili jak tatarzy, golone aż do czubka, który zostawał na czaszce.¹

Starodawni Polacy odznaczali się wielką tolerancją. Nie przyjmowali oni udziału w żadnych zatargach religijnych, które w 16 i 17 stuleciu opustoszały Europę.² Kalwiniści i luteranie, grecy, schyzmatycy i mahometanie długo żyli wśród nich spokojnie, i Polska nie bez słuszności słynęła przez długi czas za obiecaną ziemię żydów. — Nawet królowie polscy w „pacta conventa“ zaprzysięgali tolerowanie wszystkich sekt. Gdy Henryk Walezyusz starał się ominąć tę przysięgę, oświadczył

¹ Kromer twierdzi, że moda ta została nakazaną przez papieża Klemensa II., gdy Kazimierza Mnicha ze ślubu uwolnił, by go w r. 1041 na tron polski posadzić, i od owego czasu aż po dziś dzień sumiennie zachowaną została.

² La Pologne n'a vu dans son sein ni conspiration des poudres, ni St. Barthélémy, ni sénat égorgé, ni rois assassinés ou sur un échafaut, ni des frères armés contre des frères; c'était le pays où l'on a brûlé le moins de monde pour s'être trompé dans le dogme. — La Pologne cependant étoit barbare-ce qui prouve qu'une demiscience est plus orageuse que la grossière ignorance. — L'abbé Coyer. Livre I.

mu marszałek koronny bez ogródek: „si non jurabis, non regnabis.“

Pomimo to jednakże polacy byli nadzwyczaj surowi w przestrzeganiu zewnętrznych przepisów kościelnych. Chrystjanizm oddawien dawna wydawał im się zbyt łagodnym. Nakładali na siebie sami cięższe jeszcze umartwienia, dodali do postów w piątek i sobotę, jeszcze posty we środę i Septuagesima. Sami papieże zniesli niektóre z ciężkich pokut, które polacy nakładali sobie.

W stosunkach między sobą szlachta zachowywała wielką serdeczność i otwartość, daleką będąc od poddańczości względem silniejszego lub bogatszego. Małe potrzeby były powodem, że wtedy biedność jeszcze nie była połączona z zależnością. Wszystkie stosunki nosiły znamię pierwotnej równości całej szlachty. Nazywano się „braćmi“, która to nazwa podziś dzień pozostała. — Nie było ani tytułów¹ ani zewnętrznych odznaczeń. Czartoryjscy, Sanguszkowie, Wiśniowieccy były to jedyne rody za książęce uznane, które przy połączeniu Litwy z Polską stanęły wbrew zasadzie rzeczypospolitej. Ordery i t. p. odznaczenia były własnowolnemi nadaniami monarchów, które dopiero pod panowaniem Augusta II. i Poniatowskiego były wprowadzone i nigdy nie doszły do wielkiego znaczenia.²

¹ Les titres de marquis et de comte s'y sont introduits avec les cussiniers françois. Il n'y en a que pour des valets et des flatteurs. L'abbé Coyer. Histoire de J. Sobiesky.

² Order Orła białego ustanowił August II. w roku 1705 podczas wojny ze Szwecją. Order Śśo Stanisława (1765), jakoteż order zasługi wojennej (1791) pochodzą od Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Tylko od stanowiska w państwie zależała ranga szlachcica.

Przy tych licznych przymiotach swych obywateli rzeczpospolita nie tylko zachowała swój byt wśród państw, które prędko się rozwijając i coraz więcej ulegając woli swych panujących, działały z coraz większą jednością, lecz osiągnęła przy tej pierwotnej prostocie i wypływającym z tego mozolnem rozwijaniu się całości wysokiego stopnia potęgi, wpływu i znaczenia, i twierdzić można, że Polska w 15 wieku była jednym z najoświecenijszych państw w Europie. Lecz naturalnie przy tak wadliwej i niedoskonałej organizacji, jaką posiadała rzeczpospolita, musiały enoty obywateli uzupełniać te braki, a dobre obyczaje zastępować dobre prawa. Jednocześnie ze wszystkimi przymiotami wyższej cywilizacji wkłada się także zbytek, zepsucie i wszystkie te występki, które zdają się być nierozzerwalnie z nią połączone; i z chwilą gdy rządy w państwie przestały opierać się na prawości jednostek, musiały się koniecz- nie, przy niedoskonałości praw i trudności ich zastosowania, wkraść ogromne nadużycia we wszystkich gałęziach administracji. — Dawne prawa trwały dalej lecz obyczaje były inne, a ponieważ żadne prawo nie może istnieć w sprzeczności z obyczajami, to i tutaj pozostały tylko formy, pod które podstawiono nowe znaczenie; a. było to nieszczęściem, przeciw któremu ustrój państwowy nie znał środka, ponieważ podkopywało ono sam ustrój.

W sprzeczności z zasadą, która była przedewszystkiem podstawą organizacji: „zupełna równość praw

wszystkich obywateli państwa“ rozwinęły się później kolosalne różnice w posiadaniu i tem samem faktyczna nierówność posiadających.

Łaska monarsza często skupiała ogromne dobra skarbowe i bogate starostwa na jednej osobie, często obdarzała niemi synów i wnuków i tym sposobem zapewniała pojedynczym rodzinom długie, aczkolwiek nie dziedziczne korzystanie z tych dóbr. Mniej lub więcej dobra gospodarka, małżeństwa, spadki, jednym słowem szczęście i mądrość nagromadziły w niektórych rodach zupełnie nieproporcjonalne bogactwa, podczas gdy inne mniej szczęśliwe rodziny, przez swe marnotrawstwo lub swe enoty nawet, wpadły w najgłębszą nędzę. Bogactwo więc nie było już więcej zwyczajnem wynagrodzeniem, którem król obdarzał zasłużonych, lecz było niezależną własnością, do której uprawniała dziedziczność.

Byli wśród polskiej szlachty tacy, którzy posiadali terytorja przewyższające rozciągłością niejedno ówczesne udzielne państwo. Tak np. Radziwiłłowie urządzili przed wiekami wbrew duchowi organizacji rzeczpospolitej w swej rodzinie majorat, dzięki któremu głowa tego domu stała się najpotężniejszym prywatnym człowiekiem może w całej Europie. Miała swiętę, składającą się z kilkuset osób pochodzenia szlacheckiego, posiadała kilka twierdz i utrzymywała 6000 ludzi wojska domowego. Nie o wiele mniej potężni i bogaci byli Ogińscy, Czartoryjscy, Tarłowie, Zamojscy, Lubomirscy, Potoccy. — Jeśli zwrócimy uwagę na to, że wyroki prawne musiały być wykonywane z orężem w ręku, to pojmiemy, że

nie było rzeczą łatwą obronić swe prawo przeciwko takim obywatelom w państwie.

Sam nieporządek, w którym się znajdowały te wielkie majątności prawie w całym kraju, jeszcze bardziej się przyczyniał do powiększenia znaczenia bogatych rodzin. Większa bowiem część ziem była oddana w dzierżawę za stosunkowo bardzo niskie summy. — Przy powiększającej się wartości ziemi i przy zmniejszającej się z powodu pomnożenia pieniędzy wartości kapitału, byłoby wzięcie napowrót wydzierżawionego majątku największem dla dzierżawcy nieszczęściem, i wypłacenie summy spowodowałoby jego ruinę. W ten sposób wielka część mniejszych posiadaczy ziemskich zależała w zupełności od możnych rodzin i zabezpieczała swój dobrobyt przyłączając się bezwzględnie do interesów teje.

Lecz wówczas gdy mała część szlachty zgromadzała niezmiernie skarby, część o wiele większa traciła wszystko. Podupadła ta szlachta znajdowała gościnne przyjęcie u naczelników owych potężnych rodzin. Utworzyli oni dwór i to zupełnie wojenny; otrzymywali uzbrojenie, konie, mieszkanie, żywność od swego patrona, któremu wywdzięczali się głosami swemi na sejmie i ramieniem w licznych i prawie nieustannych sporach.

Bezgraniczna ta gościnność była zupełnie w stosunku do ogromnych bogactw posiadaczy. Prócz tego miała znaczna liczba biednej zależnej szlachty wielkie znaczenie dla magnatów, i od liczby i waleczności tych, którym rozkazywali, zawisł nie tylko ich wpływ, lecz i ich dobrobyt, osobiste bezpieczeństwo — Wciąż potrzebowali oni tej małej armji walecznych mężów,

którzy oprócz swego życia nie mieli do stracenia. To trzeba było z orężem w ręku odbierać oddany zamek lub miasto, to obronić się od wyroku; dziś musiał dłuższy proces być rozstrzygnięty krótszą drogą przemocy, jutro trzeba było pogrozić niespokojnemu sąsiadowi. Lecz przedewszystkiem potrzebna była szlachta nasejmie, gdzie jednocześnie ze sprawami ogólnemi omawiano i sprawy jednostek, o ile te jednostki były bogate potężne i wpływowe. — Tam zastęp szlachty zyskiwał podwójne znaczenie przez swe głosy i swe ramię, gdyż do niego zawsze apelowano w ostatniej instancji, i przytaczają jako szczególny dowód postępu cywilizacji, że na zebraniach szlachty 1764 r. zarąbano już tylko dziesięciu.¹

Jednakże w Polsce nigdy nie uznawano wysokiej i niższej szlachty. Tytułami hrabiowskimi, które obecnie noszą polskie rodziny, wzgardziliby ich przodkowie. — Potęga, znaczenie i bogactwo nie dawały praw politycznych lub wyższej rangi, i najbiedniejszy szlachcic nie zrzekał się swych pretensyj z powodu ubóstwa. Przeciwnie widocznem jest, jak biedny właśnie szlachcic upornie obstawać musiał przy organizacji, w której jedynie urodzenie nadawało mu wartość. „Liberum veto“ dawało ostatniemu z nich znaczenie, a sejm przedstawiał sposobność do urzeczywistnienia go. Nie brak nawet przykładu, iż taki mało znaczący, biedny, przytem niekształtny szlachcic ujrzał się ku własnemu najwyższemu zdumieniu posadzonym na tron, albowiem potężne partje nie zdołały się porozumieć co do swych kandydatów.

¹ Rhulière, Histoire de l'anarchie de Pologne.

Jaką by więc była zależność biednego szlachcica od jego gospodarza lub chlebowawcy — oba te pojęcia nie były identyczne — zawsze musiał ten ostatni w osobie najpośledniejszego swego klienta szanować równego sobie, którego osobista opozycja mogła się przeciwstawić jemu i całej jego partji oraz w każdym pojedynczym członku narodu musiał on uznać najwyższą władzę tegoż narodu.

Przeto nigdy się nie rozwinęły w Polsce, owe głębokie różnice między stanami, owa surowość w stosunkach między przełożonym a podwładnym, jak w innych krajach. Jeszcze dziś da się spostrzedz w pokornie przypodchlebiającej się grzeczności niezamożnego, może już tylko w służbie pozostającego szlachcica, przytłumione poczucie swej równości a w pełnem godności łagodnem obejściu się magnata pewien rodzaj patryarchalnej opieki i uznania nawet względem najbiedniejszego. — Lecz ta demokracja szlachecka przeobraziła monarchię w arystokrację, a arystokrację w oligarchię.¹

Jedną z najglówniejszych przyczyn upadku rzeczypospolitej było nieustanne zmniejszanie się władzy królewskiej w państwie.

We wszystkich krajach Europy znaczenie króla mniej lub więcej powiększało się i rosło, nawet w niektórych doszło do szczytu, gdzie usuwając wszystko obok siebie, dopiero przez bardzo silne reakcje zostało doprowadzone do równowagi z prawami narodów. — Polscy władcy natomiast nie mogli nigdy dojść do tego znaczenia, by utrzymać wewnątrz kraju spokój, a tem

¹ Ferrand. Histoire du démembrement de la Pologne.

mniej by działać energicznie na zewnątrz. Zaledwie mogło być inaczej przy wybieralności monarchy. Ustępstwa — uczynione na korzyść wybierających, a nie rzadko ze szkodą społeczeństwa, zawsze jednak ze szkodą wybranego — były zbyt często środkiem wzniesienia się na tron lub utrzymania się na nim. Gdyż tron ten, jedyny urząd w kraju, który mógł być piastowanym przez cudzoziemca, był oddawien dawną nęcącą nagrodą zasługi, żądzy zaszczytów, łaski, zatargów.

Zgubnym już był wpływ, który kurja rzymska pod Bolesławem II. 1058 r. nad władzą królewską zdobyła. Jeszcze zgubniej zakończyła się daremna walka Kazimierza Wielkiego 1366 r. przeciwko senatowi, który reprezentował żądania szlachty przeciwko koronie, prowadzona o to by być samemu popieranym przez szlachtę. W swoich celach szlachta stawiała się coraz niezależniejszą w miarę tego jak senat stawał się potężniejszym. Jedno i drugie mogło tylko działać się kosztem z jednej strony władzy królewskiej, z drugiej — stanu chłopskiego. — Lecz o tem niżej.

Jagiellonowie położyli tę wielką zasługę dla rzeczypospolitej, że z bogacili ją tak znaczną prowincją, jak jest Litwa. Ród ten zresztą wydał kilku znakomitych mężów i tron wprowadził zawsze przez wybór, jednak w ciągu wieków pozostał w jednej rodzinie. Po śmierci atoli ostatniego z Jagiellonów 1573 r., w tym samym czasie gdy Węgry i Czechy pozwoliły królom swoim wydrzeć sobie prawo wyboru, gdy Szwecya zrzekła się go na korzyść swych królów, Polska wznowiła prawo wyborcze w najszerszem jego zastosowaniu. Właśnie w owym czasie kiedy europejscy monarchowie powoli usunęli

wyższych wassalów od sądownictwa, polscy królowie stracili to prawo na rzecz szlachty. I właśnie w owym czasie, gdy w Danji naród przeniósł prawnie na króla swego nieograniczoną władzę, w Polsce szlachta zniszczyła prawie ostatnie ślady władzy królewskiej.

Żaden pretendent do tronu nie posiadał uznania wśród narodu w tym stopniu, żeby nie znalazł silnej opozycji. Im silniejszymi były środki do zgniecenia jej, lub im większe były ofiary by ją zyskać, o tyle słabszem i mniej trwałem musiało się stać stanowisko monarchy. Gdyż szlachta poczęła uważać jako prerogatywę swego stanu tworzenie praw, do których się nie stosowała i mianowanie królów, których nie słuchała.

Osobiste rozstrzyganie sporów sądowych stało się dla królów niemożliwem już z powodu znacznego powiększenia się terytorium.¹ Podczas długich wojen Stefana Batorego prawo to czyli obowiązek znikło zupełnie. Szlachta uznała siebie samą za rozjemcę i sędziego swych zatargów. Ustanowione zostały trybunały, których rzeczą było sprawowanie sądów, a trwające tylko 15 miesięcy, i ponieważ członkowie ich nie byli przez króla mianowani, lecz wybierani przez samą szlachtę danej prowincji, przeto sądy te zbyt często stawały się narzędziem celów politycznych. Ponieważ stanowisko takiego sędziego dawało najmniej znaczącemu stanowczy wpływ na sprawy najpotężniejszych w prowincji, to można pojąć, że wybory te i prawo samo musiały się stać obszernem polem dla zatargów i gwałtów.

¹ „Ils n'ont fait qu'un juge de moi“ powiada Henryk Walezyusz.

W r. 1578 odebrano królom także prawo obdarowywania szlachty i pozostawiono takowe wyłącznie sejmowi.

W prawodawstwie królowie nie przyjmowali zgody żadnego udziału; przeciwnie, prawa wydawane były wtedy gdy króla w kraju nie było, t. j. podczas bezkrólewíów. Gdy tylko tron stawał się opróżnionym przez śmierć monarchy i zanim sejm przystąpił do nowego obioru, zgromadzała się szlachta prowincji by wypróbować rozporządzenia króla i senatu za ostatnich rządów wydane. Rozporządzenia te mogły być zniesione, a nowe natomiast przedstawione, które otrzymywały sankcję, o ile sejm przyjął je jednogłośnie. Jednogłośność ta jednakże mogła być najłatwiej a nawet często tylko wtedy osiągniętą, gdy chodziło o to, by znieść rozporządzenie, które mogło się stać niebezpiecznem dla praw jednostek, lub o to, by przyjąć postanowienie, które uszczuplało znaczenie korony. Gdyż polacy byli zawsze o wiele zazdrośniejsi o potęgę, która wśród nich wzrastała, niż o jakąkolwiek nazewnątrą, i stało się tak, że polska szlachta zachowała swoją całą osobistą niezależność, gdy wolność państwa dawno już straconą była. Jakby więc król nad rozszerzeniem władzy swej nie pracował, następca jego musiał zawsze pracę na nowo rozpoczynać.

Ale nawet i z administracji widział się król wykluczonym, i nawet najbardziej naglące okoliczności nie mogły usprawiedliwić samodzielnego postępowania z jego strony bez przywołania senatu. Senat¹ ten nawet ode-

¹ Ferrand. Ibid.

brał królowi prawo wypowiadać wojnę i zawierać pokój. Wojna zaczepna sprzeciwiała się konstytucji i była też w skutek całego ustroju państwa prawie niepodobieństwem. Szlachta nie mogła według prawa dłużej jak trzy tygodnie stać pod bronią i nie mogła być dalej jak na trzy godziny drogi za granicę poprowadzoną. W razie napaści nieprzyjacielskiej wojna następowała sama przez się, była jednakże prowadzoną przez najbardziej w tem zainteresowane województwa na własny rachunek i często bez współudziału korony. Gdy Polska zmuszoną została przykładem wszystkich sąsiadów, trzymać stałe wojsko, to to ostatnie nie zostawało pod bezpośrednimi rozkazami króla. Mianował on tylko jednego marszałka koronnego dla Polski i jednego dla Litwy, których jednakże nie mógł już złożyć z urzędu. Również nie myślano wcale o tem, by wyznaczyć na utrzymanie tej armji pewną część dochodów państwowych; subsydia zatwierdzane bywały na sejmach i wypłacano nadzwyczaj nie-regularnie. To też wojsko stało na najniższym stopniu miernoty i tem mniej mogło służyć dla króla za podpórę, iż niejednen szlachcic czasami więcej domowego żołnierza utrzymywał niż korona wojska.

Dodajmy jeszcze do tego, że wybory — jak było postanowione w r. 1572 — odbywały się nie za pośrednictwem posłów wojewódzkich, lecz przez osobiste zgromadzenie się całej szlachty; że podatki wszystkie zostały zniesione za stałą opłatą od właścicieli ziemskich, że król nie mógł dla siebie zachować starostw, lecz wszystkie zmuszony był rozdać i to dożywotnie i nie-odwołalnie, — to staje się jasnem, że król wykluczony

z prawodawstwa, bez dóbr państwowych, bez prywatnego majątku i bez stałych dochodów, otoczony przez dygnitarzy, których usunąć nie mógł, i sędziów, których usunąć można było, jednym słowem pozbawiony wszelkiej prawdziwej siły, nie mógł inaczej wywierać wpływu we własnem państwie, jak tylko za pomocą przekupstw, intryg i stronnich rozterek. Jednakże nawet i senatowi¹ odebrano jego szerokie znaczenie i deputowani stanu szlacheckiego sami nadali sobie najwyższą władzę. Przewaga szlachty nieustannie rosła. Ona jedna obsadzała wszystkie urzędy państwowe, wszelkie beneficja duchowne były dla niej jednej, ona jedynie zajmowała posady sądowe i była zupełnie wolną od wszelkich opłat, cel, podatków, itd. Szlachta przywłaszczyła sobie sądownictwo nad chłopami i wydarła koronie statut: „Neminem captivabimus“ wskutek którego żaden szlachcic nie mógł być wpierw uwięzionym, zanim mu winy nie dowiedziono; prawo które mu zupełną bezkarność zapewniało. Nie wydaje się dziwnem, że w kraju takim jak Polska, zabójstwo początkowo nie było zbyt surowo karanem. Każdy szlachcic nosił szablę i wiedział, że poto ją nosi by się bronił. Zabójstwo karanem było grzywną („mandebode“ skandynawów). Za szlachcica płacono 60 marek (około 900 florenów reńskich), za

¹ Blackstone mówi o drugim parlamencie to, co w zupełności da się tu zastosować: ... when the houses assumed the power of legislation in exclusion of the royal authority, first they soon after assumed likewise the reins of administration, and in consequence of this united power overturned both, church and state, and established a worse oppression than any they pretend to remedy.

niedawno nobilitowanego 30 marek, za sołtysa lub żołnierza 15 marek, za chłopą 10 marek, z tych 6 wdowie i dzieciom a 4 panu (Const. 1547, Vol. I, Fol. 7).

Wszystko w tym wypadku stanowiło wyłącznie urodzenie. Duchowny, choćby nawet był, biskupem mógł jednakowoż niekiedy być opłaconym dziesięcioma markami. I to prawo, ta taksa na życie ludzkie trwało aż do 1768 roku. Wprawdzie Mateusz Korwin ustanowił karę śmierci za popełnienie morderstwa, ale Kazimierz Wielki zniósł ją na nowo. W Litwie także bywała kara śmierci wymierzana ale zabójstwo musiało być uodowodnionem przez sześciu świadków, a między tymi przez dwóch szlachciców.

W końcu związano zupełnie ręce królowi, każąc mu przedtém pacta conventa zaprzysięgać, do których podczas każdego bezkrólewia dodawano jeszcze o jeden punkt więcej, ścieśniający władzę.

Drugim ważnem złem, które stało się przyczyną nieszczęść Rzeczypospolitej, było nadużycie tego już samo przez się niebezpiecznego liberum veto. Od 1625 roku zostało ono jako prawo ustanowionem i przez Polaków unicum et specialissimum jus cardinale nazwanem. Prawo to z góry przypuszczało, że każda jednostka dobro rozumie i dobra pragnie.

W dawnych czasach nie często zdarzały się powody, dla których szlachta naród reprezentująca zjeżdżać

¹ J. Jekel. I obok tej kary za popełnienie morderstwa istniało jeszcze prawo, że kto komu zarzuca iż nie jest szlachcicem (to jest, że sobie tytuł szlachecki przyswoił) nie mogąc tego udowodnić, ten ma być na Litwie biczowany, a w Polsce skazany na ścięcie (Const. 1633, Fol. 806).

się potrzebowała. Ale w miarę jak Rzeczpospolita zaczęła się rozwijać i przesztrzeń swoją powiększać im częściej z ościennymi państwami w jakąkolwiek styczność wchodziła, tem częściej musiała radzić nad postanowieniami o sprawach publicznych kraju. Jakkolwiek w końcu i Polska uleść musiała téj konieczności aby stałe wojsko utrzymywać, mimo to jednak nie chciała potrzebnych na to summ zawsze dawać, aby potężne to narzędzie nieograniczonej władzy bezustannie na zależnem od siebie stanowisku utrzymać, wtedy stało się częste zwoływanie szlachty na zjazdy rzeczą niezbędną.

To spowodowało że w roku 1467 po raz pierwszy został sejm reprezentowany przez deputowanych i posłów (zwyczaj ten od 200 lat ogólnie w całej Europie istniał), ale z wyraźnem zastrzeżeniem tego prawa całej szlachty, aby się przy ważnych okolicznościach osobicie naradzano. — Jednogodność wszystkich została także i przy naradach tego zjazdu przedstawicieli narodu za podstawę uznana.

Posłowie byli wybierani na sejmikach, które król na sześć tygodni przed każdym sejmem przez drukowane okólniki na oznaczone miejsce w każdym okręgu zwoływał. Tam w ustanowionym dniu zjeżdżała się szlachta z całego okręgu, wybierała marszałka sejmiku i dowiadywała się od królewskiego deputowanego o przedmiotach jakie na sejmie podnoszone będą. Gdy się ten oddalił, przystępowano do wyboru posłów, których instrukcje musiały być przez jednogodność głosów określone. Naturalnie wiele z tych sejmów wskutek tego zrywano i nigdy liczba posłów na sejmach nie

była kompletną, czego też nie uważano za konieczne. Szczególnem jednak jest to prawo, mocą którego ten, który swoim veto sejm zrywał bywał karany sześciomiesięcznym aresztem w wieży i 3000 marek; ale prawo to istniało dopiero od 1764 roku. Posłowie byli przez cztery tygodnie nietykalni i ktoby się na nich targnął był jako za zbrodnię obrażonego majestatu karany.¹

Pierwotnie mogli tylko ci ze szlachty na posłów być wybierani, którzy stale zamieszkałymi i majątnymi byli; później wystarczało już gdy się tylko z takim spowinowaconym było.

Miejsce, w którem się na sejm zjeżdżano nie powinno było być obsadzone wojskiem. Nie wolno było nikomu na zebranie z sobą broń palną przynosić i nawet wyostrzona szabla źle była widziana.

W pierwszych czasach bywały sejmy zwoływane do Lublina, Parkowa, Piotrkowa i Łomży, a od 1569 roku została Warszawa na to przeznaczoną; ale aby i życzeniu Litwinów zadosyć uczynić postanowiono każdy trzeci sejm w Grodnie odbywać. Wyjątek tutaj stanowiły te sejmy, które się do interesów tronu odnosiły oraz sejmy koronacyjne, elekcyjne i konwokacyjne, które się zawsze w Warszawie odbywały.

Zwykłe odbywały się sejmy co dwa lata, we dwa dni po Świętym Michale, jednakże w koniecznych razach mógł król wcześniej i w innych miejscach sejm zwoływać. Wtedy trwał on zamiast sześciu tygodni tylko

¹ Żadne wstawiennictwo dworu nie zdołało ocalić życia pewnemu saskiemu pułkownikowi, który pod Augustem II zemścił się ze doznałą krzywdę na pośle.

czternaście dni i pod żadnym pozorem nie można było czas ten przedłużyć albo skrócić, również nie wolno było radzić wieczorem, przy zapalonych świecach.

Pierwszego dnia wybierano marszałka sejmu i badano czy posłowie odpowiadają warunkom przez prawo przepisany. Następnie posłowie pod przewodnictwem marszałka witali króla, przyczem czytano pacta conventa. Później przedstawiano tronowi wnioski. Senatorowie radzili w obecności posłów o przedmiotach, które treść sejmu stanowić miały, aby im przedstawić co dla państwa jest korzystnem. Teraz oceniano zarząd ministrów i posłowie rozłączali się z Senatorami aby uchwały sejmowe stanowić, których pierwszym warunkiem miało być bezpieczeństwo publiczne. Ostatnie pięć dni nazywały się wielkimi dniami. Obie izby jednoczyły się znowu, marszałek sejmu odczytywał prawa, na które wszyscy na sejm zgromadzeni jednogłośnie się zgodzili i teraz jeszcze mógł każdy swoje veto położyć. I tylko to co tutaj przez wszystkich przyjętem zostało stawało się prawomocnem.

Przyznać należy, że przedstawiciele ci szanowali sami ich nietykalność i nie zdobywali jak wpiern konieczną jednogłośność przez zgładzenie ze świata tych, którzy opór stawiali. Ale przez to złe jeszcze się powiększyło.

Nigdy nie mogli deputowani uważać się za mężów, którzy raz na to wybrani aby się sprawami kraju opiekować, mogli następnie działać według własnego mniemania i uznania. Nigdy nie mogli oni dobro kraju nad korzyść swojej prowincji postawić. Otrzymywali zupełną i ścisłą instrukcję tego co żądać i na co ze-

zwolić mają i za powrotem byli przez swych wyborców na mocy od 1569 prawnie wprowadzonych relacyjnych sejmów do surowej odpowiedzialności pociągani. Rozumie się, że zgromadzenie złożone z 400 ludzi, z których każdy był tylko organem całej korporacji daleko mniej ustępstw mogło robić, niż tam gdzie każdy tylko swoje osobiste prawo przedstawiał. — Tak jak wpięty opór na sejmie narażał zuchwałego na niebezpieczeństwo życia, tak obecnie uległość kosztować by mogła niezawodnie życie deputowanemu, gdyby wykazało się, że powrotem, że przekroczył dane mu upoważnienie. Ta sama obawa, która kiedyś do uległości zmuszała i była jedynym ograniczeniem anarchii, stała się teraz powodem, dla którego w żaden sposób nie ustępowano. Napróżno przeciwstawiali zamieszaniu temu cierpliwość, perswazję, upór i odwagę.

Kiedy król Władysław żadną miarą nie chciał rozpuścić sejmu nim pewne uchwały nie zapadną, a nie wolno było pracować przy świecach, postanowiono przez całą noc razem pozostać i świat ujrzał dziwne widowisko: śpiący sejm pod przewodnictwem śpiącego senatu i króla, który spał na tronie. Jeden tylko krok pozostał aby ogólną zgodę prawie niemożliwą uczynić i zupełną anarchię zorganizować. Stało się to wtedy kiedy pojedyncze województwa poleciły swoim pełnomocnikom sprzeciwiać się wszelkim obradom dopóty, dopóki ich własne wnioski przyjętymi i wysłuchanymi nie będą. Ponieważ zdarzało się tak, że więcej deputowanych też same polecenie ze sobą przyniosło, więc sejm był już zerwany zanim otwarty został.

Inni deputowani odmawiali swego przyzwolenia każ-

demu wnioskowi tak długo, dopóki nie zatwierdzono tych, które ich województwo postawiło i tak pociągało veto jednego deputowanego w jednej pojedynczej okoliczności rozwiązanie sejmu, to jest zawieszało na dwa lata wykonanie wszelkiej władzy. Veto jednego deputowanego było czarodziejską formułą, która za ledwie wymówioną została, pogrążała Rzeczpospolitą na nowo w sen śmiertelny. Armja pozostawała bez żołdu, nieprzyjaciół najeżdżał i pustoszył pojedyncze prowincje, którym drugie na pomoc nie spieszyły, prawo zostawało w zawieszeniu, mennica była w nieładzie; słowem Polska była przez przeciąg dwóch lat wykreślona z rzędu państw.

Jednakże zerwanie sejmu jakkolwiek często się powtarzało, uważanem było za każdym razem za nieszczęście dla kraju. Imię tego posła, który je spowodował oraz jego rodziny zostawało nawet w potomności przeklętym. Aby się od powszechnego oburzenia uchronić zwykli tacy posłowie protestację swoją piśmiennie wręczać i później przez całe lata bładzili i tułali się nieznani po kraju pod brzemieniem klątwy narodu i ogólnej odrazy jaką wzbudzali.

Ale jeszcze dalej zachodzono w sztuce paraliżowania starań wszystkich uczciwych patryjotów i od 1652 r. dobrowolne oddalanie się jednego z członków uznane zostało za dostateczną przyczynę dla rozwiązania sejmu.¹

Do całego tego nieszczęścia przyłączyły się jeszcze

¹ W 1695, 1698, 1701, 1720, 1730, 1732, 1750, 1754, 1760, 1761 i 1762 zostały sejmy jeszcze przed wyborem marszałka zerwane — w przeciągu 64 lat 13 sejmów.

w końcu właśnie religijne, które w kraju, gdzie tyle fermentujących się elementów znajdowało, musiały mieć wpływ najniebezpieczniejszy.

Przez długi przeciąg czasu przewyższała Polska wszystkie inne kraje Europy swoją tolerancją. Również po owym wielkiem rozdzieleniu kościołów w 16 wieku w Polsce panował jeszcze zupełny spokój. Tak katolicy jak protestanci mawiali: *Inter nos dissidemus* i obydwie partje nazwane były dyssydentami. Dopiero gdy Jezuita i starania z zewnątrz płomień niezgody roznieciły, nazywano tem mianem tylko protestantów.

Polska, która była tak do gwałtownych wybuchów przyzwyczajona, gdzie opozycja mniejszości w takim stopniu uwzględniana bywała, i gdzie nieodzowne liczne zebrania szlachty, coraz to nowe powody do waśni i niezgody dawały, ta Polska musiała wskutek tego rozdzielenia między własną szlachtą przebyć okrutne wstrząśnienia. — Teraz dopiero sejmy zaczęły być bezskutecznymi. W przeciągu 36 lat od 1536—1572 siedem sejmów zostało zerwanych, a pod Augustem III trzydzieści razy zbierał się naród napróżno.

Dyssydenci stali się niebezpieczną raną dla kraju, bo jakkolwiek liczba ich stosunkowo bardzo była małą, stali się oni później niebezpiecznym pretekstem i punktem oparcia dla interwencji obcych państw.

Nie powinniśmy między powodami, które upadek Rzeczypospolitej przygotowywały, ominąć położenie chłopów, który już wcześniej z historii Polski znika.

Twierdzenie polskiej szlachty i pisarzy polskich, jakoby chłop od najdawniejszych czasów dziedzicznie

własność swego pana stanowił a nawet był jego poddanym, jest zupełnie fałszywem i to się łatwo udowodnić daje. Ten stosunek jedenastu milionów ludzi do pół miliona zaledwie panów jest 200 — letniem nadużyciem, które poprzedzonym było przez 1000 lat trwające lepsze położenie rzeczy.¹ Pierwotnie szlachcie nie służyło nawet prawo wymiaru sprawiedliwości nad chłopem, tylko znajdowało się ono w rękach królewskich kasztelanów i tylko wyjątkowo za szczególne zasługi bywało pojeźdźczym jednostkom ze szlachty nadawane.²

Spuścizna chłopów, nawet wtedy gdy nie pozostawił dzieci, przechodziła na krewnych bez oddawania części panu.³ Jeżeli chłop bezprawnie siedzibę swoją opuszczał, to wtedy dopiero mogła chata jego innemu być oddana; jeśli zbiegłego trzy lub cztery razy wzywano oraz za uiszczeniem gruntowego podatku wynoszącego dwa grosze z łanu mógł się chłop uwolnić od wszelkich innych publicznych podatków, dostaw, zaprzęgów i t. p.⁴ Te rozporządzenia Kazimierza Wielkiego, tego Henryka IV Polski, zjednały mu zaszczytny przydomek „króla chłopów”. Koloniści mieszkali na prawie niemieckiem, nie odrabiali pańszczyzny tylko płacili czynsze. Natomiast

¹ Von Grävenitz. Chłop w Polsce. Z tego małego doskonałego dziełka wzięte są i następujące cytaty i wiadomości, które tu dla ich ważności przedmiotu przytaczamy, nie twierdząc bynajmniej, żeśmy u samych źródeł czerpali.

² Dokument darowizny klasztoru tyradzkiego 1286. Bolesław nadał to prawo Ruseczynowi 1252.

³ Statut Kazimierza Wielkiego 1347.

⁴ Statut Władysława Jagiełły 1420 i 1433.

dla polskiego chłopu ustalił sejm w Toruniu roku 1520 wykonywanie obciążających go ciężarów tak aby z każdego łanu tygodniowo jeden uprężny dzień płacił. Łan równa się co najmniej jednej włóce zawierającej 30 magdeburskich morgów, które podług staropolskiego trzypolnego gospodarstwa wydają przecięciowo dziesięć berlińskich półkorcy wysiewu oziminy. I na tém opierało się zobowiązanie 52 uprężnych dni rocznie. Po przybliżoném oszacowaniu i po sumiennem obliczeniu obowiązkowych ciężarów zostaje mu jeszcze połowa przychodu z jego gruntu. Dziesięciny zamieniali oni na tanie ziarno albo pieniężne podatki.

Co się tyczy osobistego położenia chłopów, to wolni byli tylko ci, co osiedli na prawie niemieckiem i ci, którzy uprawiali i zamieszkiwali dotychczas puste przestrzenie kraju.¹ W potrzebie pracy, którą uczuwali wielcy właściciele leżała przyczyna, że wszyscy inni do gleby przywiązani byli i nie mogli opuszczać wsi bez zezwolenia ich pana.

Ale chłop nigdy nie był z osobą właściciela związany, nie mógł być sprzedanym. Ziemia mogła przejść w ręce innego właściciela, a chłop nie był zmuszony domostwo swoje opuszczać. W ogóle leży już to w łatwości posiadania ziemi i gruntu, że nigdy właściwe poddaństwo nie istniało. Lecz nawet i przywiązanie do gleby było przez prawo polskie łagodzone²; z każdej wsi mogły rocznie dwie rodziny bez żadnej przeszkody wydalać

się a z kilku synów mógł ojciec jednego służyć po za obrębem tej wsi poświęcić; nauki i sztuki były uznane za wolne. Zdarzały się nawet wypadki, w których wszyscy poddani ze wsi wydalać się mogli, mianowicie, kiedy świeckie lub kościelne kary wymierzone przeciwko ich panom, rozciągały się i spadały na chłopów, albo przy dopuszczeniu się gwałtu na poddane.

Dokładnie maluje krajowe prawo policyjne Jana Olbrachta z 1496 stan ówczesnych chłopów. „Stan ów przekracza — powiada ono — swoje granice, przepych w strojach i zbytek w życiu stają się powodem, iż chłopi często przez mieszczan zostają za długi przytrzymywani.“ I w tym względzie postanowia ono jako na przyszłość mieszczanin nie powinien obchodzić sądownie chłopą, tylko go skarżyć przed sądem. — Chłop był więc w dobrobycie, mógł swoją własność zadłużać i miał uregulowane prawa.

Zestawiając razem wszystko, czem ustawy i prawo ówczesne położenie chłopą ustalają, to wynik z tego jest następujący: własność chaty, ziemi i pola, możliwie ograniczona pańszczyzna, sprawiedliwie wyznaczone ciężary, umiarkowane publiczne i kościelne podatki.

Ale szczęśliwe te położenie chłopów skończyło się, gdy z wygaśnięciem Jagiellonów szlachta swój coraz potężniejszy wpływ kosztem korony i stanu chłopskiego rozszerzać zaczęła.

Zadziwiającem jest to, że chłop polski takich swobód² używał w owym czasie, kiedy we wszystkich innych

¹ Statut Jagiełły 1420.

² Skrzetuskii. Prawo polityczne narodu polskiego.

¹ Statut Aleksandra 1501.

² J. Jekel. Sądzi wprawdzie, że poddaństwo przed 11 wiekiem

państwach Europy poddaństwo istniało i że niewola jego wówczas się zaczęła, kiedy już wszędzie zniesiona została. — Bo już w 12 i 13 wieku znika poddaństwo w Niemczech (z wyjątkiem prowincyj niegdyś słowiańskich, Meklemburgu, Pomorza, Łużyc i t. d.). We Francji zniósł je Ludwik X w 1315; w Anglii uwolniła jeszcze Elżbieta 1574 r. poddanych; w Czechach i Morawji trwał ten stan do 1781 r. aż do czasów Józefa II; a w Polsce rozpoczął się dopiero z 16 wiekiem. Królowie musieli przyrzec, że nie będą na przyszłość udzielali chłopom listów żelaznych przeciwko ich panom.¹ Od tego czasu mogli wszyscy panowie według własnego uznania karać nieposłusznych poddanych.² Również zdanie „że powietrze na własność zamienia“ zostało na wszystkich obcych, którzy rok we wsi przemieszkali rozciągnięciem.³ Tak więc bez zniesienia jakiegokolwiek z praw na korzyść chłopu, ustanowionych, stało się zasadniczym prawem państwa: „że chłop odtąd przed żadnym sądem tu na ziemi nie znajdzie prawnego posłuchu przeciwko swemu panu, choćby skarga jego dotyczyła mienia, cześci, albo życia.“ Chłop stał się igraszką samowoli, która już żadnych granic nie miała nad te,

w Polsce istniało, ale sam na własne pytania: czem byli właściwie chłopci? do czego byli zobowiązani? pod jakimi żyli prawami? odpowiada, że nam historia pod tym względem zadawalniającej odpowiedzi nie daje (Zmiana ustaw państwowych w Polsce część s. sto. 87). Dosyć, że jak daleko historia sięga nie widzimy w niej poddanych, tylko t. z. *glabae adscripti*.

¹ 1505 Aleksander, 1543 Zygmunt I, 1588 Zygmunt III.

² Czwarty artykuł związku religijnego z 1515 r.

³ Statut z 1633 r.

które nadmiar złego stawia złemu stanowi rzeczy. Każden szlachcic stał się nieograniczonym samowładcą w swojej wsi i chłop mógł tylko spodziewać się obrony w łasce swego pana albo w swój własnej rozpacz.

Wskutek tego też powstały te straszne bunt chłopów, przedgroźbami których szlachta już drżała, ztąd ten wielki upadek własności ziemskiej i przebranie się tych źródeł, z których naród powinien był czerpać dobrobyt swój i siłę.

Jak bardzo położenie chłopów stawało się nieszczęśliwym widzieć możemy z postanowień takich, jak ustawa sejmowa 1768, 18 i 19 art., mocą której „władza i prawo własności szlachty nad ziemią i ludźmi zostaje w całej swój rozciągłości zachowaną, ale prawo życia i śmierci chłopów nie ma dalej w ręku szlachty pozostawać.“ — W roku 1791 wydano jeszcze rozkaz „że odtąd jeżeli jaki pan ze swymi osadnikami jaką prawną ugodę zawrą, to musi takowa być na umowie opartą i dotrzymana.“ Jeśli zapytamy ówczesnych¹ pisarzy tego narodu o położenie chłopów, to dowiadujemy się „że chłop² żył bez prawa i bez sądu, bez sprawiedliwości i bez króla, nawet bez religji, zmuszonym był w niedzielę i święta pracować, bo w niektórych miejscach każda włóka była pięcioma dniami pańszczyzny obciążona.“ Te nieumiarkowane żądania pracy czyniły niemożliwym znalezienie miary dla ich zrównoważenia. „Chłop³ nie ma żadnego znaczenia; bez woli swego pana nie wolno mu stanąć przed sądem, przeciwko swemu panu nie ma on tu

¹ Musimy ich wymienić aby nam przesady nie zarzucono.

² Warszawicki.

³ Mikołaj Żalaczewski.

na ziemi sędziego; — kiedyś uchwalonemi zostały pewne rozporządzenia na jego korzyść, ale te dawno już poszły w zapomnienie i przeciwko uciskowi chłop nigdzie sprawiedliwości nie znajdzie. — Przez długi czas pan jego był panem życia i śmierci¹ i Polska jest jedynym krajem, gdzie lud prosty wszelkich praw ludzkich jest pozbawionym.“²

Obok téj ogromnej przepaści, jaka chłopów od szlachy dzieliła, nie mógł się jednak w Polsce nigdy stan średni nozwinać. Przemysł i handel³ nie mógł pomyślnie rozwijać się tam, gdzie rząd nie był w stanie udzielać mu swojej opieki albo zachęty, gdzie dowolne i gwałtowne wyrządzanie krzywd nie dawało bezpieczeństwa własności i nie budziło zaufania. Brakowało słowem warunków, których przedewszystkiem potrzeba dla rozwoju przemysłu i handlu.

I tylko tym sposobem zrozumieć można, że kraj posiadający 13,000 mil kwadratowych i 11½ miliona mieszkańców mógł być zawsze biednym mimo swych wielkich spławnych rzek, które do morza Czarne i Bałtyckiego prowadziły zbytek żyta, pszenicy, wosku, miodu, chmielu, ryb, futer, mimo niezliczone stada najpiękniejszych bydła, doskonałych koni, mimo wielkich zapasów budowlanego i okrętowego drzewa, niewyczerpanych kopalni soli.

Ze wszystkich tych bogactw nie umiał przemysł kra-

¹ Wincenty Roziturski.

² Król Stanisław Leszczyński, *Observation sur le gouv. de Pologne*, liv. c., pag. 9.

³ J. Jekel, *Historia handlu w Polsce*. Wiedeń 1809.

jowy nie stworzyć prócz grubego płótna, płótna żaglowego, lin, potażu i drzewa do okrętów; wszystkie inne produkta były w ościennych państwach wyrabiane. Tylko siódma część kraju była zabudowaną, i jeżeli Polska mimo to znaczne transporta była na rzeź i zboża za granicę wysyłała, to było to tylko możebnem dzięki temu, że wielka część narodu, to jest uciskany chłop sobie tych przedmiotów skapił, karmił się nędznie razowym chlebem, tak jak dziś kartoflami, że zaledwie trzy razy do roku dostawał mięsa i że nawzajem ten sposób życia powodował znowu mały wzrost ludności. Wszelki inny wywóz był bardzo nieznaczny i nie stał w żadnym stosunku do tych przedmiotów zbytku, które mimo wszelkich ustaw przeciwko onemu, były żądane i przywożone.

Kopalnie ołowiu w Olkuszu przestały istnieć i nawet zarząd niewyczerpanych zapasów soli kamiennéj w Bochni i Wieliczce, oraz salin na czerwonej Rusi do tego stopnia był zaniedbanym, iż nie tylko że nic z bogactw tych za granicę nie wywożono, ale nawet prowincja pruska obcą solą musiała być zaopatrywana z wielką dla korony stratą.

Rozumié się że tym sposobem bilans handlowy musiał bardzo korzystnie wypadać dla wszystkich krajów, które pozostawały z Polską w stosunkach handlowych, a bardzo niekorzystnie dla niej saméj.

W 1777 r.¹ wynosił przywóz 47,488,876 złotych polskich, wywóz 29,839,238 złp. o zatem przywóz był

¹ Jekel, 2. część str. 87 dokładniejsze wiadomości.

w tym roku o 17,649,638 złp. większym od wywozu. Z tego poszło na Austrię prawie 11 milionów, na Prusy 5 milionów, na Rosję i Turcję prawie 1½ miliona.

W roku 1776 wynosił przywóz 48,640,679 złp. wywóz 22,096,360 złp.; zostawało więc w tym jednym roku 26,544,319 złp. — Głównym źródłem pieniędzy, które w Polsce jeszcze krążyły była sprzedaż godności królewskiej.

Pomimo wszelkich wewnętrznych źródeł dochodu, skarb niejednego miasta europejskiego przewyższał skarb Rzeczypospolitej a dwóch lub trzech londyńskich kupców robiło większe obroty niż przynosiły majątki królewskie. Polska żyła w niedostatku wśród bogactw, których jej natura szczerze udzieliła. Zbytek produktów na nic jej się nie przydawał; nie miała dróg, by je wywozić, okrętów, by je wysyłać, ani fabryk, by je wyrabiać, ani handlu, by je spożytkować.

Cała historia polskiego handlu ogranicza się prawie wyłącznie na historyi miasta Gdańska.

Gdy w 13 wieku najznacniejsze miasta Niemiec zjednoczyły się, by wzajemnie bronić się przeciwko gwałtom i napaściom, którym pojedynczo oprzeć się nie były w stanie, by sobie otworzyć drogi, które tysiące rozbójniczych zamków i niezliczone rogatki tamowały, wreszcie żeby stworzyć dla siebie prawo, którego nie mogli im dać książęta, gdy jednym słowem utworzył się związek hanzejski, który przez całe stulecia panował z nieograniczoną władzą nad handlem na dwóch wielkich morzach, — wtedy musiał Gdańsk poznać się na niezliczonych korzyściach, które wyjątkowo mogły na niego spłynąć przez przyłączenie się to tego nowego związku.

Mieszkańcy Gdańska byli pochodzenia niemieckiego, rządzili się prawem niemieckiem (Sachsenspiegel) i własnymi ustawami. Przez pewien czas pozostawali oni pod niemieckimi konturami, a gdy później uznali zwierzchność Rzeczypospolitej, tem niemniej trzymali się o ile można zdala i niezależnie od niej. Gdańszczanie ufortyfikowali miasto na własny koszt i odpowiedzialność, a także bronili swej niezależności nie tylko przeciwko obcym lecz nawet przeciw samym polakom.¹ Nie pozwolili rossjanom wejść do miasta wtedy, gdy Polska nie śmiała już dać odprawę temu wrogowi.

Od czasu, gdy Rzeczpospolita utraciła morze Czarne, był Gdańsk najlepszym a wkrótce potem i jedynym portem, przez który Polska utrzymywała stosunki ze światem wreszcie doszedł do wysokiego stopnia dobrobytu i znaczenia.

Gdy miasta królewskie w Polsce otrzymały prawo magdeburskie, przywędrowało wnet do nich mnóstwo pracowitych cudzoziemców, którzyby w krótkim czasie mogli powiększyć obroty handlowe. Toruń, Chełm, Elbląg, Królewiec, Braunsberg i Kraków przyłączyły się też do związku hanzejskiego. Jednak ponieważ nie potrafiły utrzymać swej samodzielności, ulegać coraz bardziej zaczęły rozszerzającym się prawom szlachty i potomkowie owych przybyszów mieli być bardzo smutny i skrzepowany.

Wszystkie zaś inne miasta stały puste i bez murów, gdyż nic prócz nędzy nie zawierały. Mieszkańcy ich

¹ W roku 1576 przeciw Stefanowi Batoremu, 1793 przeciwko Augustowi II i t. d.

zajmowali się rolnictwem i zaledwie możnaby znaleźć wśród nich najniezbędniejszych rzemieślników. Gdyż kto nie był szlachcicem, ten żył wzgardzony w miastach, lub uciskany po wsiach — i w samej rzeczy w Polsce nie było stanu mieszczańskiego.

Cały prawie handel w Polsce pozostawał w zupełnym upadku. Od chłopu, który sam właściwie nic nie miał, handlujący nie mógł też nic zyskać. Od szlachty również nic.

Bogaci i możni a więc ci, którzy najwięcej mogliby kupować u kupców, zamieniali na towary drzewo, zboże i t. p., Jakimże sposobem mogli kupcy z korzyścią sprzedawać lub kupować w kraju, gdzie najwyższa klasa obywateli bez cła sprowadzała lub wysyłała te właśnie towary, za które tamci w obydwóch wypadkach na publicznych i prywatnych komorach celnych musieli opłacać podatki? W końcu zła organizacja sądowa, szczególnie z trudnościami połączone eksekwowanie, czyniło prawie niemożliwym dawanie komu kolwiek kredytu. Również niepodobna było znaleźć wspólnika szlachcica ponieważ zajmowanie się handlem prowadziło za sobą utratę szlachectwa. Z początku Polska ciągnęła korzyści z handlu pośredniczącego skupując we Wrocławiu, Lipsku i Gdańsku towary dla Rosjan niezbędne i drogą lądową do nich je dowożąc. Atoli od czasu, gdy Piotr Wielki narodowi swemu otworzył morze Bałtyckie i Czarne, znikła i ta gałęź krajowego zarobku.

Niewielki handel, który jeszcze pozostał w Polsce, zawdzięczano żydom.

Nie da się zaprzeczyć, że wstrzemięźliwy ten, o chleb

troszczący się lud, tworzył jedyną w kraju klasę pośredniczącą. Wszystkie te czynności, do których rękę przyłożył lekkomyślność lub duma zabraniały szlachcicowi, a które tępość, ciemnota i ucisk czyniły niedostępnymi dla chłopu, przypadły w udziale żydom, którzy stając się później narodowym nieszczęściem, byli też złem potrzebnym i koniecznym dla kraju: po pierwsze w skutek złych środków przedsiębiorczych ze strony rządu, gdyż wszędzie znajdowano rzeczą łatwiejszą żydów palić, niż czynić z nich dobrych obywateli; — ostatnio ponieważ nienawidzono żydów i zazdroszczono im bogactw, nie naśladowując ich pilności, dzięki której oni je zdobyli. — Zmuszeni jesteśmy rzucić okiem¹ na ten dziwny, mało znany, a jednakże tak ważny lud, który wygnany z ojczyzny, wciąż rósł i powoli znalazł wstęp do wszystkich krajów, póki nie objął kuli ziemskiej, jak gałązki bluszczu pień, przy którym i dzięki któremu istnieje, nawet wówczas, gdy korzeń wyrwany jest z ziemi, z której czerpał życie.

Po wszystkie czasy samowolą i przemocą gnieciony, widzimy lud ten podnoszącym się wciąż nanowo przez chytrość i wytrzymałość. Ogniem i mieczem prześladowany i wciąż się odradza i popełnia swe przerzedzone szeregi. Niezliczone razy zrabowany i splądrowany, jest on wciąż w posiadaniu wszelkiego bogactwa. Przy dziwacznej mieszaninie zewnętrznej słabości i utajonej siły, — pokorny i uniżony wobec potężnych, despotyczny i okrutny względem zależnych — od siebie naród

¹ Tableau de la Pologne ancienne et moderne par Malte Brun, refondu par Léonard Chodźko. Paris 1830.

ten, zbiorowo uciskany i sponiewierany, w osobie pojedynczych swych członków tyranizował swych ciemniźcicieli. — Jak człowiek nawet w swoim poniżeniu zachowuje jeszcze wspomnienie wrodzonej szlachetności i poczucie swego ucisku, tak żyd gwałtowi i nieprzyjaźni przeciwstawił nienawiść i pogardę, uczucia, które tem głębiej musiały się w nim zakorzenieć, im więcej był zmuszony troskliwie je w sobie zamykać.

Po 1000 — letnim pobycie w kraju są oni wciąż jak obcy, nie uważając ziemi, na której się urodzili za swą ojczyznę, narodu z którym wzrosli za równego sobie.

Całe polityczne stanowisko żydów, zarówno jak i własne ich prawa usuwały ich od posiadania ziemi, służby państwowej, od urzędów.

Dobro ogółu nie mogło nigdy stać się celem ich dążeń, polem dla rozwinięcia ich zdolności, wiedzy i pracy. Miłość ojczyzny, ambitne pragnienia, chęć działania, słowem wszystkie te potężne dźwignie, które ludzi do czynów pobudzają, nie były dla nich polem, na którym by się rozwinąć mogli. Zewsząd ze wzgardą odepchnięty żyd był tylko sobie samemu pozostawiony i to własne „ja“ stało się i musiało się stać jedynym przedmiotem i celem całej jego działalności. Najwyższym stanowiskiem, jakie żyd mógł zdobyć dla siebie w kraju, było stanowisko bogatego człowieka. Ale samo bogactwo nie dawało mu żadnego obywatelskiego poważania, nie chroniło go przed hańbą, odrazą i nienawiścią społeczeństwa i żyd musiał bogactwo swoje ukrywać, albo używać go z narażeniem się na rozmaite niebezpieczeństwa.

Pieniądz nie był dla żyda środkiem do szczęścia i

przeto stał się celem samym. Bogactwo było jedynym celem wszystkich dążeń każdego z nich i wszystkie drogi, które do celu prowadziły, do tego jedynego celu, były dla niego jednocześnie prawem i zemstą nad ciemniźcą. Każde upokorzenie znosząc z bólem, każdą obelgę znosząc cierpliwie, zawsze trzeźwy, na małym przestający, z byle czego żyjąc, żyd ze wszystkiego korzystał. Czyż zatem dziwić się można, że wszystkie bogactwa spływały w ręce tych przybyszów i że powoli ciemniźciele stali się zależnymi od tych wzgardzonych przybyszów? Pierwsi żydzi, którzy tu osiedli byli wygnańcami z Czech¹ i Niemiec. W roku 1096 schronili się oni do Polski, gdzie wówczas daleko większa tolerancja panowała niż we wszystkich innych państwach Europy.

Wywędrowanie to żydów nastąpiło wskutek okrucieństwa i chciwości pierwszych krzyżowców. Ci ostatni twierdzili, że żydzi są naturalnymi nieprzyjaciółmi Chrystusa. W samej Moguncji spalono 1400 żydów. W Bawarii padło 12,000 ofiar. Kobiety zabijały swoje dzieci, a mężczyźni odbierali sobie życie, by ująć rąk misjonarzy i uchronić się przed chrztem. Z Czech wywędrowali wszyscy i musieli całe swoje mienie zostawić bo: „ponieważ oni żadnych bogactw z Judei ze sobą nie przynieśli, powinni więc z tem z czem przyszli z Czech wychodzić.“

Miłości Kazimierza Wielkiego dla pięknej Esterki, żydówki z Opoczna, zawdzięczają żydzi pewne obywa-

¹ Porównaj Leonarda Chodźki, Tableau de la Pologne, wydane przez Malte Brun.

telskie prawa i swobody o tyle, o ile było w mocy króla nadać im takowe. Prawa te wyszły tylko krajowi na korzyść; a jednak za Ludwika Węgierskiego 1371, wszyscy żydzi zostali z kraju wydalen. Ale mimo to znajdujemy ich znowu w roku 1386, w całym kraju rozproszonych. Chrześcjanom zostało wówczas zabronionem pod karą klątwy wszelkie obcowanie z żydami albo kupowanie czegoś od nich. Ci ostatni zmuszeni byli w każdym mieście, gdzie sobie stały pobyt obierali, na pewnych przedmieściach razem zamieszkiwać. Zajmowanie się lichwą zostało im zakazanem, a Jan Olbracht zniósł jednym zamachem wszystkie hipoteczne zapisy, za pomocą których chcieli oni nabyć większą część szlacheckich majątków, które na uzbrojenie wojenne zastawione były. Jednak pożyczki powinny były im być z prawnymi procentami zwrócone.

Bardzo charakterystycznym jest przywilej Bolesława Pobożnego z 1505 r.¹ Jest on dowodem że królowie musieli żydów bronić przed ogólną nienawiścią i uciskiem chrześcijan. Między innemi opiewa on: Zwłoki żydów mogą być bez cła wprowadzone do kraju. Za znieważenie synagogi płaci chrześcijanin wojewodzie kary dwa kamienie pieprzu. — Nikt nie powinien do żydów zajeżdżać. Używanie krwi ludzkiej przez żydów jest fałszem. Jeżeli żyd zostaje oskarżonym o wykradzenie chrześcijańskiego dziecka, to musi to być przez trzech żydowskich i trzech chrześcijańskich świadków udowodnionem. Jeżeli oskarżenie nie może być dowiedzionem

¹ Parównaj: Jekel, Zmiany Państwowe w Polsce, część druga.

to oskarżyciel winien uleść tej samej karze, na którą żyd miał być skazanym. Jeżeli żyd zostaje w nocnej porze pokrzywdzonym i woła o pomoc to chrześcijanie są pod karą zobowiązani go bronić — i t. d.

Niejedną uchwałę sejmu, nie jedno prawo, któreby ich handel do upadku zupełnego doprowadziło i niejedną burzę, którą fanatyczni księża przeciwko nim podżegali, umieli żydzi za pomocą swych pieniędzy (Miczyński mówi „przez czary“) zażegnawać. To zapewniało im po wszystkie czasy wysokich protektorów. Niektórzy pisarze natomiast utrzymywali. „Bóg błogosławi tych, którzy żydów prześladują“ i jako dowód wymieniali kilka polskich rodzin.¹

Podług wskazówek samych żydów znajdowało się w kraju w r. 1540 tylko 500 chrześcijańskich kupców, a za to 3200 żydowskich oraz 9600 żydowskich złotników i fabrykantów. Bogaci żydzi zaczęli te same ubiory nosić co polska szlachta, a nawet przewyższali ich świetnością swych strojów. Charakterystycznym jest w tym względzie rozkaz króla Zygmunta I, który zakazuje im nosić złote łańcuchy, pierścienie z herbami i szable drogiemi kamieniami wysadzone. Żydzi miewali swoje własne sejmy; każda prowincja posyłała swego posła

¹ Ziechowski utrzymuje w swoim Odgłosie Procesu, że ponieważ żyd Aleksander nie przyznał się na torturze do morderstwa dziecka, przeto nie należało zadowolnić się spaleniem go, ale trzeba było i cień jego spalić; bowiem bardzo jest możebnem, że djabeł przez wzgląd na żyda podsunął coś na ten czas zamiast jego, cień zaś prawdziwym był żydem. Jeszcze w 1793 oskarżał bernardyn Myszkowski żydówki o czary. Jekel, Zmiany państwowe w Polsce, część I stron., 49 i część 3 stron., 14.

do Warszawy, gdzie oni między sobą wielką radę tworzyli i wybierali marszałka, który bywał przez rząd zatwierdzanym. Słowem, żydzi stanowili obok szlachty najwięcej poważany i najbardziej wpływowy stan w kraju.

Szczególniej niepokojącym był trudny do uwierzenia wzrost liczby tych gości, o których twierdzą, że w trójnasób krajowców liczebnie przewyższali. Ponieważ żydzi umieli uchylać się z wielką zręcznością od podatków i ciężarów publicznych, postanowił Zygmunt August na przekór ich wyobrażeniom pobierać od nich podatek z każdej głowy. Wskutek tego musiała każda jednostka płacić po 1 złotym, wówczas 1 1/2 talara. Zarazem chciano się tym sposobem dowiedzieć o rzeczywistej ich liczbie. Liczono ich wówczas 200,000 dusz, ale podatku wpłynęło tylko 16,000 złotych.¹

Jeszcze większą potęgę zdobyli żydzi za Jana Sobieskiego, któremu niegdyś wstąpienie na tron wywróżyli. Monarcha ten tak wielkimi łaskami ich obdarzał, że Senat w 1632 roku formalnie prosił go, aby więcej na dobro państwa baczył i nie dopuszczał by wszystkie łaski korony przez ich ręce przechodziły.

Pod każdym prawie panowaniem ponawiano zakaz, aby nie handlowali z chłopami, nie trzymali domów

¹ Dites-moi — mówi król Zygmunt do biskupa krakowskiego — vous, qui ne croyez pas aux sorciers, ou que le diable puisse se mêler de nos affaires, dites-moi, comment il se fait que 200,000 juifs ont pu se cacher sous terre pour ne paraître que 16,398 aujourd'hui qu'il s'agit de payer la capitation? „Votre Majesté sait“, odrzekł tenże, „que les juifs n'ont pas besoin du diable pour être sorciers.“

zajezdnych, nie szynkowali, a przekroczenie, które nawet karę śmierci za sobą pociągać mogło dowodzi, że żydzi nie przestawali nigdy zajmować się tym dla nich korzystnym, dla krajowców tak zgubnym, sposobem zarobkowania.

Przypatrzyliśmy się teraz tym przeciwnym sobie żywiołom, które w połączeniu tworzyły państwo. Bezsilny król, wszechwładne demokratyczne szlachectwo, które różniło się w interesach i przekonaniach religijnych między sobą; stan trzeci, który w państwie lichwą się zajmował nie stanowiąc jego składu, i w końcu masę narodu stanowiący włościanie, bez politycznych, bez ludzkich prawie praw w największej pograżeni nędzy.

Ale jakież obraz zamieszania przedstawia naszym oczom wnętrze tego nieszczęśliwego kraju!

Wcześniej dosięgła Polska pewnej wyższej kultury, atoli od czasu kiedy szlachta, chcąc zachować swoją niezależność, odarła rząd z wszelkiego znaczenia, od czasu kiedy naród sam siebie pozbawił możności posiadania prawodawstwa na drodze legalnej, pozostawała ona ciągle na tej samej stopie — i podczas kiedy wszystkie ościennne państwa o wieki całe naprzód się posuwały, zostawała Polska o tyleż wieków wstecz.

I w samej rzeczy przyszło do tego, że prawne wykonanie wszelkiej wyższej władzy ustało. Mennica została w 1685 r. zamkniętą, a ponieważ pieniądze polskie większą miały wartość niż pieniądze państw ościennych, przeto znikły z obiegu albo były fałszowane. Tym sposobem miał być cały kapitał pieniężny Polski

dwa razy po za krajem przebijany. Natomiast obce monety miały kurs dowolny. W końcu powstało tak wielkie zamieszanie, iż król August II kazał na własną odpowiedzialność bić w Warszawie saskie pieniądze; wprawdzie nie został on do tego ani przez naród ani przez senat upoważniony, bo podczas długiego jego panowania nie przyszedł żaden sejm do skutku, któryby go do tego czynu mógł upewnić.

I tak zmuszała nieubłagana konieczność nie tylko królów, ale wszystkich wysokich urzędników państwowych do przywłaszczania sobie władzy, która im się nie należała, i która w rozmiarach swoich przewyższała o wiele każdą przez nieograniczony rząd udzielaną władzę. Zniewolony przekraczać swe pełnomocnictwo, aby jak najbardziej nagłym wymaganiom odpowiedzieć, panował każdy nieograniczenie i bez żadnej kontroli w swoim zawodzie i koniecznością zmuszony używał siły w obec ogółu, z którego każda pojedyncza jednostka miała prawo pociągnąć go do odpowiedzialności za nadużycie, do którego każdy jego następca na nowo uciec by się musiał.

Rzeczpospolita nie utrzymywała posłów przy zagranicznych dworach, kraj nie miał twierdz, był bez marynarki, pozbawiony dróg i zapasów broni, bez skarbu, a nawet bez pewnych przychodów państwowych. — Armja była mała i zaniedbana, bez dyscypliny i często bez żołda, tak, że wojska zmuszone były konfederować się i rozkładać obozem przed zebraniem sejmowem, aby swoim prawnym wymaganiom tak nieprawną nadać wagę.

Cała więc siła państwa na zewnątrz spoczywała w konfederacji. — Królowie z obawą na każdy rozwój większej siły niż ta którą sami posiadali spoglądając, starali się wszelkimi siłami każdy taki związek krzyżować lub jemu zapobiedz; do konfederacji zaś, które oni sami zawiązywali naród nie zbliżał się, bo z nieufnością się do nich odnosił. Prócz tego, ta zwykle tak bitna i waleczna polska szlachta, wskutek zbytku, rozkoszy a w części z winy samego rządu zniewieściała i straciła pierwotną swą siłę.

Prawie wszystkie duże majątki były obciążone długami i procesami. Większa część szlachty nie posiadała ani broni ni koni i tworzyła tylko jeszcze tłumne zgromadzenia bez porządku, dyscypliny i przewodnictwa; z drugiej zaś strony nie można było nigdy odważyć się na to, aby massy ludu do obrony ojczyzny uzbroić. W tem położeniu w jakim się ówczesny chłop znajdował i w którym on w najściślejszym znaczeniu tego słowa nic już do stracenia nie miał, musiał on nieprzyjaciela i swego dziedzica jednakowo uważać. Każda obietnica, lada widok na polepszenie losu, bodaj tylko odmiany uciążliwego położenia, jeżeli mu takowe dawał nieprzyjaciół, musiały uczynić chłopą najstraszniejszym przeciwnikiem swego pana. Sama możebność buntu chłopów z całą jego zgrozą, jaką tylko najbujniejsza wyobraźnia przedstawić sobie może i z jaką oni już nie raz całe prowincje kraju pustoszyli, wstrzymywała szlachtę i jej domowe wojsko od obrony rzeczypospolitej. Bo któżby odważył się dom swój, żonę i dzieci na łup rozkielnianego szaleństwa chłopów zostawić

I tak w samej rzeczy istniała Polska dalej na wewnątrz tylko przez przywłaszczoną sobie przez nie-licznych władzę, a na zewnątrz przez swoją bezsilność.¹ — Albowiem na Polskę z armją uderzyć, znaczyło chcieć ją zdobyć, a temu już sama wzajemna zazdrość ościen-nych państw przez długi czas przeszkadzała.

Elekcje królów i właśnie religijne były szczelinami przez które najprzód wdarł się do Polski wpływ obcy. W 1697 r. wyjednała dziesięcio tysięczna armja saska swemu elektorowi Augustowi II wbrew woli większej części polskiej szlachty koronę tego kraju. I właśnie dla tego potrzebował August ciągle tej armji, by koronę tę wbrew woli narodu przy sobie utrzymać.

W tem położeniu w jakim ją teraz widzieliśmy, Polska była za słabą by się módz sama bronić, a wołała jed-nakże zostawać nieuzbrojoną wśród gotowych do boju sąsiadów, niżeli utrzymywać w kraju armję swego króla. Niespokojne o prawo pojedynczych jednostek i z zawi-ścią na władzę królewską spoglądające sejmy doma-gały się stanowczo wydalenia wojsk saskich, raczej wol-ność państwa niż prerogatywy pewnego stanu na nie-bezpieczeństwo wystawiając. — W wojnach, które król teraz przedsięwziął by módz armję utrzymać, za-pewniającą mu jedynie znaczenie w rzeszypospolitej, nie szczęściło mu się zupełnie. — W 1704 roku znowuż nie wola narodu ale oręż szwedzki włożył koronę na głowę Stanisława Leszczyńskiego.

Po porażce Karola XII zjawia się znowu August II

¹ Polonia confusione regitur.

z armją w Polsce, z zamiarem powtórnego wstąpienia na tron. — Ale kiedy tym razem chciał ten monarcha dać w państwie władzy królewskiej pewne stałe podwaliny, co zapewne od pierwszej chwili jego głównym było za-miarem, wtedy wystąpiła konfederacja tak stanowczo przeciwko niemu, że August potrzebował rosyjskiego pośrednictwa i rosyjskiej opieki, aby się niejako utrzy-mać. I tak dał on następcom swoim zgubny przykład, który państwo do upadku doprowadził.

August III wstąpił na tron swego ojca już nie za pomocą saskiego oręża, ale za wpływem rosyjskim i pod rosyjską opieką i aby się na tronie utrzymać stanął w zupełnej zależności od tego państwa. Jednakże środek którego użył ku wywyższeniu się stał się zarazem na-rzędziem jego upadku. Uzbrojenia Augusta II-go w celu podwójnego zdobycia dla siebie tronu, jego wojny, a więcej jeszcze zbytek i przekupstwo jakim on szlachtę polską zaczął podbijać wtedy, kiedy miecze już nic zrobić nie zdołały, a nakoniec bezgraniczne marnotrawstwa Augusta III, wyczerpały wszystkie zasoby Polski i królestwa Saskiego. Bogate te dzie-dziczne kraje utracił także w ciągu siedmioletniej wojny i tak stał się August z potężnego elektora najbezsil-niejszym królem.

Śmierć Augusta III była właśnie chwilą, na którą wszelkie partje wewnątrz i na zewnątrz kraju czekały, aby wszystkie namiętności i wszystkie siły dla swych celów poruszyć. Polityka, miłość ojczyzny, zdradziectwo, ambicja i przedajność, intrygi i samowola walczyły

przeciwko sobie i wywoływały ogromną burzę w rzeczypospolitej.

Przypatrmy się bliżej w tem wielkiem zamieszaniu tym partjom, które zamierzały nowej elekcji króla użyć dla poprawy społecznego stanu ojczyzny.

Wprawdzie wielu Polaków uważało ówczesny stan kraju jako arcydzieło polityki. Z dumą spoglądali oni na osobiste prawa, niepomni, że dziewięć dziesiątych części narodu zostaje w największem niewolnictwie i że nawet niezależność szlachty daleką jest od swobody. — Albowiem z ustroju tego wypływająca bezsilność państwa nie mogła być żadną rękojmią trwałości ustawy, bo nie dawała rękojmi bytu tegoż państwa. Ciągłe niespokojni o to aby władza nie dopuszczała się nadużyć, nie widzieli oni niebezpieczeństwa jakie nadużycie swobody i wolności zgotować może, i potrzeba im było jeszcze wielkiej szkoły nieszczęścia aby ich przekonać, że zmiana formy rządu stała się nieuniknioną.

Nie brakowało jednak takich mężów, którzy ogromne błędy tego ustroju państwowego uznawali.

Na sejmie konwokacyjnym mówił w tym duchu książę prymas: „Wszystkie nasze narady do żadnego celu nie prowadzą. Sejmy są zupełnie bezskuteczne i któż poszczycić się może tem, że chociażby na jednym sejmie do którego on należał szanowano swobodę narad? — Uważamy się za naród, a jednak zostajemy pod jarzmem niewoli i drżymy przed mieczami. Odczuwamy wszyscy nieszczęście naszego poddaństwa, a mimo to brak nam rozumu abyśmy sobie sami radzić mogli i nie mamy

dosyć siły aby los swój polepszyć i mimo to wszystko zaślepieni posuwamy się dalej w przepaść.

„Wszelkie nasze cierpienia są skutkiem naszych czynów. Jęczymy w więzach własnej naszej trwogi, nie mamy nic na czem byśmy nasze nadzieje oprzeć mogli, ani rady jakaby rozum udzielić był w stanie, ni pomocy, ni siły. — Nie mamy twierdz, bo one są w stanie upadku, nie mamy załóg, bo one są bezsilne i w potrzeby wojenne niezaopatrzone, brak nam zabezpieczonych granic i nie mamy wojska, aby je bronić. — Przynajmy, że kraj ten przedstawia obraz na roścień otwartego domu, przypomina siedzibę przez burze spustoszoną, gmach bez właściciela, któryby runął ze swoich wstrząśniętych podwalin, gdyby go Opatrzność jeszcze nie podtrzymywała.

„Rzućmy tylko okiem na te nadużycia, które wszelkie wyobrażenie przechodzą. Prawa są odarte ze swej godności i wynaturzone, trybunały, które mają sądzić zbrodnie są zniesione; prawa nie są wcale wykonywane. Krzywoprzysięstwo bywa ścierpiane kosztem zbawienia dusz i kosztem ojczyzny! Swoboda znajduje się pod uciskiem gwałtu i samowoli; skarb królewski zmarnowany przez wprowadzenie obcej monety złej próby. Miasta prowincjonalne, — te najpiękniejsze ozdoby państwa — są wyludnione i korzyści z handlu przez żydów zagarnięte. Wśród miast zmuszeni jesteśmy szukać miasta tak są rynki, ulice i pola spustoszone.

„Szereg 50 lat dokonał tego przekształcenia. — I dla czegoż to? Dla tego, że żyjemy wbrew duchowi chrześcijańskiemu i braterskiej miłości, bez jedności, bez zaufania i bez prawości Rozważmy tylko jak su-

mienie nasze takim postępowaniem obciążamy; jak trudno jest na nowo zbudować to co się druzgocze; jak wielką będzie kara mściciela, którą my na nasze głowy ściągamy. Zastanówmy się nad tem, jaki rachunek będziemy musieli zdać przed Bogiem i przed krajem, jeżeli pograniczne prowincje wystawimy na niebezpieczeństwo podbicia ich przez wroga.

„Obecnie, kiedy nasza wolność bez hamulca i bez granic najdzikszym szaleństwom się oddaje, niczego nam więcej nie potrzeba jak więzów, które by ją od tych wybryków wstrzymały, od wybryków które ją do upadku, do niewoli z czasem doprowadzą. — Taka wolność jak nasza jest tylko rozkiełznaniem. Zgubny jej wpływ rozciąga się na zgromadzenie same i zmusza nas byśmy ją pod regułę, pod prawo podporządkowali. Ten sejm jest miejscem, gdzie szaleństwa swobody muszą być poskromione, tej swobody, która nas do upadku prowadzi, która nam szkodzi i nas uciska, która nasze prawa obala, tamuje drogę sprawiedliwości i niszczy bezpieczeństwo publiczne.¹

I jeżeli nawet takie słowa dla ogółu niespostrzeżenie przebrzmiały, albo przez tych, którzy trwałość anarchji popierali uwzględnione nie zostały, to jednak znajdowało się zawsze wiele rozumnych, którzy prawdę tych słów i ich ważność rozumieli. W ogóle nigdy nie brakowało Polsce mężów, którzy gotowi byli w każdej chwili poświęcić się dla ojczyzny. I jakkolwiek tysiącletni spruchniały już gmach rzeczpospolitej groził tym,

¹ Ferrand. Histoire du démembrement de la Pologne.

którzy nim wstrząsali zagrzebaniem pod gruzami, nie odstraszało to jednak śmiałych silną dłonią stare podwaliny walić i nowe podsuwać.

Ale właśnie te usiłowania przywrócenia lepszego porządku rzeczy, musimy tu jako ostatnie przyczyny ostatecznego upadku rzeczpospolitej przytoczyć. — Wśród stronnictw, które zamierzały przewrót w państwie sprowadzić musimy najsamprzód dwór wymienić. W rozprężeniu wszelkich stosunków, w ucisku narodu i w zniewieściłości szlachty, widział dwór dla siebie nadzieję zdobycia większej samodzielności. Przednie urzędy oddawano tym, którzy potrafili być układowymi i posłusznymi; szlachcie z czasem stał się dworzaninem i dzielność narodu była umyślnie podkopywana. Nadmiar złego stać się miał przedświtem szczęśliwszego położenia dla narodu. Wskutek przesadnego zbytku, do czego dwór dawał pierwszy przykład, większa część szlachty zupełnie zubożała i kiedy może około stu wojewodów biskupów i starostów w sposobie utrzymania dworów i w strojach łączyli bogactwo wschodu z francuzką modą, musiała o wiele znaczniejsza część szlachty szukać dla siebie służby.¹ Wielu z nich, aby ująć tego poniżenia chciało chwycić się handlu i bezwarunkowo oddali by oni tem ojczyźnie swojej istotną przysługę. Jednak sejm z 1677 r. był o tyle nierozumnym, że oświadczył, iż handel jest niegodny szlachezca i że ci, którzy mu się

¹ Le gentilhomme sous la livrée fait-il une faute, le canthou le corrige. Mais on lui met un tapis sous les genoux par respect pour sa généalogie. Histoire de J. Sobiesky par l'abbé Coyer.

oddadzą tracą wszelkie przywileje. Mimo to jednak pomiatano teraz bez żadnego względu tytułem szlachestwa, który poprzednio przez zagranicznych książąt tak bardzo był poszukiwanym. Żyd, który stał się niewiernym wierze swych ojców, zostawał przy chrzście św. polskim szlachcicem, a ponieważ wszędzie świeża szlachta bywa najzarozumialszą, zdarzało się więc teraz bardzo często, że na sejmach nawróceni większy podnosili hałas niż potomkowie Jagiellonów.

Z tej zależności małej szlachty pochodzi także ta układna pokorność i poddańczość form, które jeszcze dziś napotykamy szczególnie w sposobie pozdrawiania. Zwyczajny ukłon „Upadam do nóg“ używany był przez niższe stany i dosłownie wykonywany, albo też robiono przytem ruch, przy którym dotykano ręką ziemi. — Rzecz naturalna iż dawała się tak upokorzona szlachta daleko łatwiej podbijać niż wolnomyślni, samodzielni dawni właściciele ziemscy.

Ale w całym państwie nikt nie miał więcej trudności w stworzeniu przeważającej władzy dla siebie, jak przedstawiciel wszelkiej władzy w państwie — król. Liberum veto było granicą, przez którą żadne usiłowania tej partji przedostać się nie zdołały. Drugą potężną partję stanowili Potoccy, jedna z najznakomitszych rodzin w kraju. Na czele jej stali dwaj bracia, jeden prymas państwa, drugi hetman koronny. Środki jakie ci mężowie dla celów swych używali, użyte zostały z całą ostrożnością, do której obowiązywało przedsięwzięcie narażające istnienie państwa na niebezpieczeństwo. Odrodzenie Polski miało z Polski samej wyjść i przez własne jej

siły być dokonaniem. Głównym celem było zniesienie nie dającego się już dłużej utrzymać, ale masom narodu tak drogiego liberum veto. Jednak przy zniechęciości większej części szlachty widzieli Potoccy w tem największem zle jedyne szranki dla rozwijającego się coraz bardziej despotyzmu, i zanim je zburzyć mieli, zdawało im się potrzebnem odebrać koronie prawo nadawania dostojenstw od łask dworu zależnej szlachcie. Chcieli oni w tym celu ustanowić komisję, któraby nadawała prawem lennem łaski dworskie jako nagrodę za zasługi. Ale reforma ta dotykała za blisko interesa korony jak i interesa niezamożnej szlachty i dla tego natrafiła na jak najnamiętniejszy opór.

Śmieiej i z niedającą się odeprzeć zrzeczością wystąpili Czartoryscy i ich cała partja.

Niepomyślne usiłowania Potockich na sejmie w 1742 r. dały dowód, że ustawa Polski rzeczywiście dosięgła tego bardzo dziwnego punktu, na którym anarchja wyrobiła już dla siebie trwałe byt i że z niej wypływający organiczny rozwijający się postęp, zupełnie niemożliwym się już stał, że Polska niesiona jest gwałtownym prądem zdarzeń historycznych jak żeglarz, który dobrowolnie porzucił sterowe wiosło. Sama niedoskonałość rządu czyniła go nietykalnym. Żadna władza w państwie nie mogła się przeciwko niej podnieść, bo jakkolwiek każdy posiadał środki dla przeszkadzania jej, nikt nie miał jednak dosyć siły aby działać. Tak długo jak państwo istniało była ustawa nietykalną. Chcieć ją zmienić znaczyło państwo zburzyć. Właśnie te same błędy, które wymagały reformy, przeszkadzały wprowadzeniu tejsze.

Wszelka władza w państwie była tak do jednego poziomu sprowadzana, że nigdzie nie mogła już podnieść się jako siła a zupełna równowaga wszystkich jego części tamowała wszelki ruch. To są ważne powody, na które zawsze baczyć należy, nim się bezwarunkowo tych potępi, którzy punktu oparcia dla potrzebnych przewrotów po za ojczyznę szukali, w której niepodobnem im było go znaleźć.

Rodzina Czartoryskich, przez świetność swego pochodzenia od wojewodów litewskich, już po nad równość republikańską wznosząca się od wieków, w posiadaniu pierwszych godności w kraju a przez małżeństwa w coraz większe bogactwa wzrastając miała wówczas na czele swym dwóch braci: Michała wojewodę polskiej Rusi i Augusta wielkiego kanclerza Litwy.

Jak zamiarem Potockich było władzę wielkich rodzin kosztem tronu i na ostatnich gruzach jego praw rozszerzyć, tak znowuż partja na czele której Czartoryscy stali, chciała władzę krajową na większej powadze króla oprzeć, chciała ograniczyć władzę wielkich rodzin i rozstrzyganie spraw większością głosów ustanowić. Może być, że pragnęli tego dla tego, że jako potomkowie Jagiellonów, czuli się na siłach kiedyś ten tron dla siebie zyskać i tak miłość ojczyzny łączyła się u nich z ambicją rodową. Czartoryscy tymczasem uznali niemożebność dokonania tej reformy narodu przez sam naród i zwrócili wzrok swój na ograniczone państwa, czekając od nich pomocy.

Polska widziała zawsze we Francji naturalnego sojusznika i zapewne odpowiadałoby to zupełnie zdro-

wej polityce silnie popierać reformy jakie Czartoryscy wprowadzić zamierzali. Tylko tym sposobem mogła była Polska stać się państwem mającem siły do działania na zewnątrz, a Francja stwierdziwszy wyświadczeniem dobrodziejstwa swoją przyjaźń zyskałaby dla siebie równie potężnego jak wiernego sprzymierzeńca na wschodzie. Jakkolwiek historia mogła by nam liczne stronnictwa wymienić, które w Polsce popierały i służyły francuzkim machinacjom, jednak w stanowczych chwilach widzimy je nadaremnie we Francji szukających pomocy, tak samo jak inne partje bywały opuszczone i na łup oddane. Są to niekonsekwencje, które się tylko zmiennem panowaniem metres w gabinecie Wersalskim wytłumaczyć dają. — Francja tak w nowszych jak i w dawnych czasach często używała Polski dla swych celów, ale nigdy nic dla prawdziwego dobra tego narodu nie zrobiła. Żaden kraj nie miał tak w swem ręku losów Polski jak Francja i żaden kraj tak nie zawiódł jej nadziei. Do tego przyłączył się właśnie wówczas tak spreczny związek Francji z Austrią, to dziwaczne dzieło księcia Kaunitza, tak że Polska bardzo mało na pomoc Francji liczyć mogła. Austria i Prusy też dopiero co krwawą ukończyli walkę, z której ten ostatni kraj dzięki swemu orężowi i wielkości swego króla, tak pełne chwały miejsce zajął w szeregu państw europejskich. Prusy walczyły przeciwko Europie a Austria przeciwko Prusom. Jeżeli zwykle sądzi się o potędze państwa z jego zwycięstw i szczęśliwych wojennych wypraw, to wręcz przeciwnie, żadne państwo nie może dać takich dowodów o niedających

się wyczerpać swych zasobach jak Austria przez swoje kłeski. Po tak długim szeregu niepowodzeń widzimy ją ciągle jeszcze niepokonaną.

Pokój został zawarty, ale obydwa państwa nie wypuszczały broni z ręki. Armje złożone z 200,000 ludzi stały z każdej strony zawsze gotowe walkę na nowo rozpocząć, gdyby się tylko potrzeba tego pokazała, i każda z nich zawistnie na ruchy drugiej patrzała.¹ Mimo to jednak państwa te potrzebowały i chciały pokoju i dla tego tylko stały pod bronią aby ten pokój utrzymać.

Bardzo naturalnie Polska nie mogła spodziewać się od żadnego z tych państw poparcia. Pomoc jednego z tych państw wywołała by wojnę z drugim i Polsce groziło zarówno niebezpieczne berło cesarskie jak miecze młodego królestwa. Przytem musiały Austria jak i Prusy na tym punkcie jednego być zdania i wierzyć w to, że daleko lepiej dla nich, jeżeli się dawna anarchja w Rzeczypospolitej utrzyma, niż by mieli własną rękę przyłożyć do tego, aby z najlepszego ich sąsiada utworzyło się silne i dla wszystkich ościennych krajów niebezpieczne państwo.

Turcy także powinni byli wziąć żywy udział w losach Polski i już same ciągle powtarzające się i coraz dla kraju zgubniejsze wojny z Rosją powinny były ich skłonić do tego aby przeciwnikowi ich odwiecznego wroga pomocy udzielić. Ale predestynacyjna polityka Porty kazała im we wszystkich chrześcijańskich pań-

¹ Dohm. Pamiętniki z moich czasów.

twach widzieć wrogów, którzy z nią wojnę prowadzą, lub którzy tymczasowo ją w spokoju zostawiają. — A ponieważ Wysoka Porta nie utrzymywała przy żadnym dworze ambasadorów, widziała przeto wszystkie rzeczy w tém świetle, w jakim jej ambasadorowie obcych państw przedstawiali. Zupełna nieznajomość wszystkich politycznych stosunków szła w parze w radzie sułtańskiej z religijnymi zasadami i najwyższe lekceważenie wszystkich przeciwników z największą własną bezsilnością. Albowiem od czasu kiedy Turcy przestali „w Europie obozować“ i zamieszkali ją, od chwili kiedy przestali swych sąsiadów podbijać, stracili także wszelką siłę aby się przeciwko nim bronić. Wszystkie te instytucje, które kiedyś inne narody trwogą przejmowały, są w istocie zupełnie zmienione i Turcy stali się z wojowniczego narodu państwem, które dla bezsilności swej pokój lubi. Jańczarowie nie byli już owym wyborem młodzieży, złożonej z porwanych chrześcijańskich chłopców, którzy bez żony, dzieci i ojczyzny żyjąc, tylko półksiężycowi służyli dla sławy i łupów. Wojsko to było teraz po większej części złożone ze znie-wieściałych Turków, ze stale osiadłych obywateli, którzy sobie przywileje Jańczarów przywłaszczali, nie umiając nawet bronią władać. Spahisowie wprawdzie stali jeszcze na pierwotnym stopniu sławy, ale przez przeciąg tego czasu nieprzyjaciele ich znaczne zrobili postępy i teraz napotykali oni dwie przeszkody, które nawet ich ze szaleństwem graniczącą fanatyczna waleczność pokonać nie mogła, a mianowicie:

hiszpańskie motyki¹ i artyllerię. Reszta tej sto tysięcznej armji, którą Porta uzbrajać do każdej nowej wyprawy musiała, stanowiła zgraję, która dopiero co rekrutowana opuszczała szeregi aby się na nowo dać rekrutować. Po przegranej bitwie widziano 80,000 tych ludzi uciekających do Konstantynopola i tu Sułtan dawał im żywność i okręta do małej Azji, aby się tylko tej rozpuszczonej tłuszczy z miasta pozbyć.

Podobną armję na pomoc wołać, nazywał Biskup Kamieniecki „dom podpalić aby z niego robactwo wypędzić.“

Ponieważ Polska niczego się nie mogła od swych przyjaciół w Europie spodziewać, wpadli Czartoryscy na bardzo śmiałą myśl, aby swych nieprzyjaciół dla celów ojczyzny użyć. Nie wątpili wcale o tem, że po czasie zniszczyć będą mogli tę władzę, której się teraz rozpostrzeć pozwolą i że zburzą niebezpieczne narzędzie, jak tylko cel swój osiągną. Z głęboką pogardą dla pół barbarzyńskiej jeszcze wówczas Rossji, chcieli użyć jej materialne siły dla odrodzenia Polski, aby później z tą nową silną Polską odeprzeć roszczenia Rossji, które już teraz zaczynały nad rzeczpospolitą ciążyć. Ale dzieło to rozpoczęli oni pod słabem panowaniem Piotra III a niebawem, dzierżyło już silne ramię Katarzyny berło Piotra Wielkiego i teraz zbyt śmiało przywołane duchy zniszczenia nie dały się już żadną czarodziejską formułką zażegnać.

¹ Hiszpańskie motyki, chevaux de frise, były to belki opatrzone ostrzami, broń używana przez piechotę rosyjską podczas tureckich wojen, o którą rozbijały się zawsze natarcia konnicy.

Rozwój Rossji był zupełnie azjatycki. I jakkolwiek słońce chrześcijaństwa rzuciło w 1000 lat po swem wejściu promień światła na te przeszczerzenie, jednak nie zakwitły pod jego ciepłem ani łagodne obyczaje, ni nauka lub handel. Już wcześniej została niezależność narodu przez poddaństwo podkopana.¹ Niezależność szlachty upadła pod brzemieniem nieograniczonej władzy książąt, a swobodę tych ostatnich zniszczyły państewka, które w Kijowie, Nowgorodzie, Moskwie, a na końcu i w Petersburgu powstały.

Wola pojedynczej jednostki nikła coraz bardziej przed wolą państwa albo raczej przed wolą naczelnika państwa, który łączył w swej osobie najwyższą władzę świecką i kościelną. Był to jedyny przykład w Europie. Ztąd też pochodziła ta jedność i siła w działaniu tego państwa, ztąd też jego szybki rozwój, bo dla barbarzyństwa jest jedyną formą rządu despotyzm. Dla tego też jest historia Polski, historią wielkich mężów, a historia Rossji historią wielkiego państwa. Tam spostrzegamy jak cnoty pojedynczych ludzi walczą z błędami ogółu, tutaj widzimy szereg w dziedziczną władzę uposażonych książąt, zmuszających lud swój przemocą do lepszych obyczajów.

Rossja była przez całe wieki zupełnie odosobnioną i od całego świata oddzieloną. Ogromne rzeki, które z jej bezgranicznych lasów wypływały, uchodziły do morza bez brzegów, albo do lodowatych stref. Niezmierzone okiem puste przeszczerzenie dzieliły ją od reszty ludów

¹ Księga praw Jarosława (1050). Patrz Karamzina „Dzieje Rosyi“ Tom. 2. rozdz. III.

europejskich i jakkolwiek nowe to państwo Rosyjskie ogromne obszary ziemi obejmowało, musiało ono jeszcze ciągle posiadłości swe rozszerzać, chcąc kiedykolwiek wyjść ze swego odosobnienia.

Nawet na południu napotykała Rossja nieprzebyte góry i nieskończone stepy, na wschodzie znowuż cywilizowany naród, złożony z 900 milionów dusz, a na północy stawiała jej natura nieprzyjazne przeszkody.

Wreszcie Piotr Wielki zbudził żelazną dłońią naród swój ze snu barbarzyństwa, ale nie mógł go podnieść do pewnego stopnia cywilizacji. Bo też praca taka musi być dziełem czasu i nawet olbrzymie usiłowania chwili nie potrafią nic zdziałać w tej mierze. — Piotr Wielki otwierając Rossji morze Bałtyckie, stworzył dla swego kraju pierwszy kanał dla politycznego życia a zwracając się od bogactw wschodu do sztuk pięknych zachodu, wskazał ojczyźnie swej pierwszą drogę aby stać się państwem Europejskiem. Od tej chwili musiała Polska stać się głównym przedmiotem uwagi władców Rosyjskich i ta Rzeczpospolita, jedno z najstarszych państw Europy, ujrzała się z trwogą pomiędzy dwoma młodemi państwami tej części świata, którym ona przez geograficzne swe położenie przeszkadzała do dalszego rozwoju. Polska już od wieku przyzwyczaiła się widzieć w granicach swego kraju armję rosyjską — raz pod pozorem bronięcia uciśniętych dyssydentów, drugi raz w sprawie praw szlachty, to znowu w obronie wolności narodu, to jest w celu utrzymania tej dla sąsiadów tak korzystnej anarchji. To znowu drugi raz, aby zapewnić władzę dla liberum veto, bo wtedy kiedy już opinja

publiczna je potępiła, wprowadził je oręż rosyjski napowrót. — To w celu utrzymania tronu dla domu Saskiego, to aby tron ten z pod panowania tego domu oswobodzić.

Podczas siedmioletniej wojny musiała Polska pozwolić armji rosyjskiej, złożonej z 100,000 ludzi na przejście przez kraj i przezimowanie w tymże; musiała być cierpliwym świadkiem ich wybryków i nawet odziewać i żywić ich. Już po ostatecznym pokoju zostało jeszcze 12,000 Rossjan w kraju pod pozorem pilnowania magazynów w Grudziądzu, które nie dawały się zbyć pod dosyć korzystnymi warunkami. Mała liczba twierdz jakie Polska posiadała, była oprócz Gdańska, który się sam bronił, w rękę Rossjan, których mniejsza jeszcze liczba wystarczyłaby, aby panować w kraju, gdzie wszystko co tylko siłę stanowiło nie znajdowało dla siebie żadnego wspólnego celu do działania; nawet konfederacja stała się w rękę Rossjan najgroźniejszym środkiem ujarzmienia.

Więc za pomocą oręża rosyjskiego, który już w połowie Polskę ujarzmił, chcieli Czartoryscy ojczyznę swoją oswobodzić. Rodzina ta tak długo ze wszelkich łask dworu korzystała, że niełaska tegoż już jej nie szkodzić nie mogła. Czartoryscy byli od dworu zupełnie niezależni i stali się jego zaciętym wrogiem. Nazwisko, z którym się wielkie historyczne wspomnienia łączyły, rozległe stosunki familijne, zapewniały Czartoryskim wielki wpływ najpotężniejszych rodzin kraju. Niezliczone bogactwa, gościnność, która tym bogactwom i duchowi czasu odpowiadała, trzymały

wielką liczbę uboższej szlachty w zależności od tej znakomitej rodziny. Nakoniec ogromne ich przywileje, wysokie godności jakie posiadali, sprawiały to, że łaska ich przez wszystkich tych, którzy przez urzędy wznieść się chcieli, bardzo poszukiwaną była. Ale cała ta władza i popularność nie była w możności wydrzeć demokracji szlachty te prawa, które jej jedyną wagę w państwie dawały.

Chcąc sprawę swą poprzecć, dokazali Czartoryscy tego, że siostrzeniec ich Poniatowski został do Petersburga jako ambasador wysłany. — Ale i ten młody człowiek miał swoje ambitne pragnienia na celu. Jeszcze w kolebce przepowiadano mu, wskutek pewnego już z cudownością graniczącego wypadku, koronę i przepowiednia ta nie mało przyczyniła się do zyskania jej rzeczywiście.

Rodzice jego przez własne bardzo osobliwe koleje losu byli już do nadzwyczajnych wypadków przyzwyczajeni i wszystko wydawało się im możebnem. Nadali mu bardzo znaczące imiona Stanisław August; całe wychowanie chłopca skierowane było do tego wielkiego celu i nawet nie wahali się go już wcześniej wtajemniczyć w śmiałe swe nadzieje.¹ Podczas pobytu Stanisława Augusta w Petersburgu zyskał on przez zewnętrzne swoje przymioty względy młodej wielkiej księżnej, późniejszej Kataryny II. — Gdy Poniatowski wskutek starań wielkiego księcia powtórnie do Petersburga powołany został, zmieniła się ta skłonność Kata-

¹ Rhulière, Histoire de l'anarchie de Pologne. Tome I.

ryzny dla niego w namiętną miłość i wtedy przyrzekła mu ona przepowiednię, która u kolebki jego stanęła, urzeczywistnić. I w samej rzeczy, skoro Katarzyna ujęła berło swego nieszczęśliwego męża, a w Polsce tron zawakował, zaczęła zaraz przygotowywać uzbrojenia dla spełnienia swego przyrzeczenia. Czy robiła to z romantycznego przywiązania do kochanka, czy dla próżności aby módz koronę darować? Czy myślała ona rzeczywiście o małżeństwie i o wypływającym z niego związku tych dwóch sławiańskich państw, albo czy powodowaną była tem ambitnem pragnieniem, aby zyskać potężny wpływ na sprawy państwowe Europy?

Ale własne jej stanowisko w kraju takim jak Rossja i na tak często zachwianym tronie, który dopiero co przez rewolucję zyskała, było bardzo niepewne. W każdym razie nie było ono o tyle stałem, aby mogła coś ważnego przedsięwziąć dla narodu, który jeszcze zawsze za potężny uchodził, nie zapewniwszy się wprzód, że liczyć może na silną partję w tym kraju

Wtedy to przyszli jej na pomoc Czartoryscy, i zdawali się ofiarować jej swe usługi, aby na naród pewne więzy włożyć i uczynić go posłusznym dla celów cesarskiej. — Niepomni na dwa prawa, a mianowicie że ten który obce wojsko do kraju wzywa podczas bezkrólewia zostaje z pod praw wyjęty, i że wszystkie w tej mierze zawarte układy zostają unieważnione, żądali Czartoryscy wkroczenia rosyjskiej armji. — Życzeniu ich zadosyć uczyniono, bo obydwie partje pracowały dla swych celów i każda z nich przekonana była,

że tylko dla siebie działa, i posługuje się drugą jako narzędziem dla własnych celów.

Ważny wpływ Czartoryskich ujawnił się na sejmie w 1762 r. gdy radzono o środkach przeciwko temu, aby Kurlandję za pomocą rosyjskich wojsk zająć. Przyszło do najgwałtowniejszych starć i sejm ten został ta samo rozwiązany jak wiele poprzednich. — Tak książęta, którzy dążyli do tego, aby wszelką władzę w ręku monarchy ześrodkować, nie wahali się uczynić wzmianki, że nadawanie urzędów odtąd od narodowej komissji zależeć będzie i protestowali przeciwko obecnemu ich osadzeniu. — Chcieli oni tem zyskać więcej zwolenników między małą szlachtą.

Po śmierci Augusta III na sejmie konwokacyjnym, który wyraźnie przeznaczony był do narad nad potrzebami reformami w rządzie państwa, właśnie ci Czartoryscy przegłosowywali każdy w tym względzie postawiony wniosek. Bo jakkolwiek oni sami wkrótce największą ze wszystkich reform zaprowadzić chcieli, to tem bardziej obawiali się, aby szlachta nie powzięła jakiegokolwiek podejrzenia, nim ją w swojej mocy będą mieli. Doświadczenie nauczyło ich, że żadnego zamiaru do skutku nie doprowadzą, dopóki naród wolny będzie.

Nakoniec nadeszła dla Polski ważna chwila nowego wyboru króla. Niebyła ona tak ważną dla tego, że ta lub owa jednostka na tron wybraną być miała, ale dla warunków pod jakimi ona miała na tron wstąpić. — Ażeby mieć potrzebne summy dla tego sejmu pod ręką, wstrzymała Katarzyna wszystkie wypłaty w kraju,

nawet żołd.¹ — Skarby rosyjskie, za które miano polskich posłów kupić, sprowadzone zostały pod silną eskortą wojskową do Warszawy. 12,000 Rossjanów zostali ściągnięci pospiesznymi marszami i stanęli obozem pod bramami miasta. Na granicach Rzeczypospolitej stała armja rosyjska złożona z 60,000 ludzi; Czartoryscy sprowadzili jeszcze 2000 ludzi prywatnego wojska i licząc na wpływ jaki przy wyborze posłów wywierali, pewni byli, że znajdą na sejmie wiele przyjaciół lub takich, których losy od nich zależały, tem bardziej, że z wielką rozrzutnością rzucali pieniędzmi.

Ale podczas kiedy ze swej strony rosyjska partja do walki się uzbrajała, partja republikańska, która przeciwko tak groźnemu nieprzyjacielowi na chwilę się ze saską partją złączyła, nie zaniechała się we wszystkie środki zaopatrzyć, i im szybciej niebezpieczeństwo się zbliżało, tem silniejsze miała postanowienie stawić mu czoło. Za pomocą 50,000 Dukatów wypłaconych tej partji przez Sasów obudziła ona na nowo w narodzie waleczność dla sprawy, w której od dawnego już czasu wpływ pieniędzy tak bardzo się objawiał.

Republikanie teraz zwrócili oczy swoje na dwóch mężów: na Branickiego i Mokranowskiego. — Pierwszy szanowany i poważany przez długie swe pełne chwały życie, drugi stał się przez swoją odwagę i niezłomną

¹ Les soldats n'en murmuraient point, espérant bien s'en dédommager par le pillage des provinces polonaises, habitués depuis longtemps à regarder le choix d'un roi de Pologne comme un droit que leurs souverains exerçaient avec quelques efforts. Rhulière, Tome II, livr. 2.

prawość charakteru która mu świetną przyszość wrożyła, nadzieją wszystkich.

Nie można było gromadzić armji Rzeczypospolitej. Ale i tak nie liczyła ona więcej jak 4000 niewyćwiczonych żołnierzy. Sędziwy hetman koronny ciągnął ze wszystkim swoim prywatnem wojskiem ku Warszawie, zostawiając własny dom i dobra bez żadnej opieki na pastwę łupu Rossjan. — Główną siłę jego małej armji stanowili Węgrzy, Jańczarowie i Tatarzy. Do niego przyłączył się także Radziwiłł z całym oddziałem swej młodzieży i z tem dumnem przeświadczeniem: że nikt nie będzie śmiał dotknąć się swobód Rzeczypospolitej, póki jego osobiście nie zgładzą.

Ogińscy, Massalscy, Małachowscy, Lubomirscy i wiele innych znakomitych imion stanęło w tym samym szeregu. Mimo bezsilności tej partji w stosunku do jej nieprzyjaciół, naczelnicy jej nawet wobec Rossjan nie tracili nadziei zwołania sejmu, a gdyby to niemożliwem się okazało, postanowili unieważnić sejm, który pod skrzydłem Rossjan odbyć się miał i Mokranowski przyjął na siebie te przykre zlecenie, aby sejm przez swoje veto zerwać.

Około tego czasu przybył także ambasador Pruski pod eskortą szwadronu huzarów. Warszawa wówczas przedstawiała najświetniejszy i najwięcej interesujący obraz może w całej Europie. Obok mnóstwa krajowców i obcych przybyszów, których tutaj najrozmaitsze tajemne zlecenia ściągały, znajdowali się wówczas w murach Warszawy wszyscy wielcy i szlachetni mężowie, jakimi Polska poszczycić się mogła. Ogromne

summy nagromadzone dla rozmaitych przekupstw, rozrzucane były z równą lekkomyślnością jak i nabytemi zostały i ożywiały w bezprzykładny sposób handel miasta. Wystawy sklepowe błyszczały zbytkiem obydwóch półkół, drogie perskie szale, fraszki paryskiej mody, indyjskie perły i piękne krajowe konie, znajdowały mimo najwyższych na nie położonych cen zawsze chętnych nabywców. — Naładowane okręta żaglowały po rzece, a na ożywionych ulicach widziano cisnących się chrześcijan, żydów i Muzułmanów. Obok turbanu Jańczara dawała się widzieć czapka futrzana Polaka i kurtka węgierska.

Łuki i dzidy Tatarów widzieć można było obok karabina żołnierza Pruskiego i rosyjskiego bagonetu, brzmienia języków, do dwóch odrębnych części świata należących, rozchodziły się w tem samym powietrzu. Sądząc po licznie uczęszczanych widowiskach, po obudzonem życiu w mieście, po piękności kobiet i świetnych ich strojach, myśleć można było, że się to wszystko tutaj dla jakiej wielkiej uroczystości zgromadziło. Jednak domy możnych panów otoczone były ich prywatnem wojskiem, Poniatowski kazał w pałacu swoim ustawić strzelnicę, a w domu gdzie się rosyjska ambasada znajdowała, ustawione były działa. Wszyscy byli uzbrojeni i jakkolwiek przechodzili około siebie w pokoju, każdy drżał z obawy aby jaki nieznaczący wypadek, mała sprzeczka nie była tą iskrą mogącą najsilniejszą wywołać eksplozję. — I rzeczywiście trudno było uniknąć gwałtownych wybuchów tam, gdzie naj-

ważniejsze sprawy i osobiste namiętności w takim stopniu naprężenia się znajdowały.

I w takim położeniu rzeczy zbliżał się 7 Maj, który był przeznaczony na ostwarcie sejm.

Wszystkie straża zostały podwojone, liczne oddziały kawalerji ciągnęły przez ulice miasta, 500 Grenadjarów strzegło pałacu rossyjskiego ambasadora Kajserlinga, a armja rossyjska stanęła w szyku bojowym przed bramami miasta, gotowa na pierwszy rozkaz do miasta wkroczyć. Zwolennicy Czaroryskich, których po kokardzie koloru tego domu poznawano, spieszyli pod silną eskortą do domu zgromadzeń, który otoczony i wewnątrz pełny był rossyjskich żołnierzy: widzieć ich można było nawet na ławkach posłów. Wszyscy pełni oczekiwania z natężeniem wielkiem czekali przybycia marszałków sejm. Małachowskiego i Mokranowskiego. Nareszcie weszli obaj do sali zgromadzenia, i jak tylko Mokranowski zajął miejsce między posłami przemówił do obecnych w te słowa: „Ponieważ nie mamy już wolności, wojska rossyjskie aż do miejsca zgromadzeń rzeczypospolitej wciskają się i przedstawiciele spraw ojczyzny noszą liberję pewnej rodziny, przeto oświadczam tu w imieniu 22 senatorów i 42 deputowanych jak i w mojem imieniu, że sejm ten jest nieważny i zrywam go.“ Ogromny zgłask powstał przy tych słowach. — Wołano na marszałka, który w środku sali z opuszczoną stał buławą, aby ją podniósł na znak otwarcia sejm. Ale ten 80. letni starzec odpowiedział na to: „Nie możecie radzić nad sprawami kraju w obecności Rossjan. — Możecie tę rękę odciąć, ale nigdy nie

podniesie ona buławę, póki będziemy pod jarzmem. Wolny naród mi ją powierzył, i tylko wolny naród mi ją odebrać może.

Powstało ogromne zamieszanie, wydobyto wszystkie szable i otoczono niemi śmiałków. Rossjanie pozłatowali z galerji i rzucili się na nich, ale wtedy Czartoryscy stanęli i własną piersią bronili ich przed tłumem, obawiając się aby morderstwo dwóch tak poważnych obywateli nie wycisnęło swego piętna na ich sprawie.

I w rzeczy samej uszli obydwaj przed wściekłością tłum. Małachowski wziął ze sobą w obecności Rossjan, narodu, i deputowanych maszałkowską buławę.

Zaraz następnego dnia opuścili republikanie miasto. Proszono ich aby nie przechodzili przez obóz rossyjski. „Nie pytam o to gdzie Rossjanie stoją“ odpowiedział Branicki „i pójdę zwykłą drogą.“ — Milcząco i w gotowości do boju przechodziła republikańska armja około rossyjskiej — żadne pozdrowienie, żadne wyzwanie i żaden głos słyszeć się nie dał. Poniatowski patrzył ze łzami w oczach jak niejeden waleczny przyjaciel ojczyzny od jego sprawy się odłączał.

We wszystkich tych zajściach nie było nic takiego, czego by Czartoryscy nie przewidzieli, lub na co by przygotowani nie byli. Ani nienawiść narodu, ni wstręt prawych patryjotów, ani pozory zdrady, ani nawet niebezpieczeństwo jarzma nie mogło ich wstrzymać i zachwiać w działaniu, które ten wielki cel: odrodzenie ojczyzny miało. Prawnie był w każdym razie sejm przez protest Mokranowskiego unieważniony, ale w rzeczy samej był on już i przedtem nieważny

przez obecność wojska rossyjskiego i przez to, że Rossjanie przeszkodzili w Grudziądzu przyjeździe do skutku wyboru posłów ze szlachty pruskiej. Przemoc musiała tutaj prawo zastąpić i Czartoryscy, którzy z takim poświęceniem i tyloma ofiarami ją sobie zagarnęli, nie chcieli się wyrzec jej korzyści. Mała liczba pozostałych deputowanych, którzy od Czartoryskich nie zależeli została przegłosowana, albo jej nadzieje zostały zawiedzione. Książęta zajmowali naród roztrząsaniem spraw bez wartości i oddali żądania dyssydentów na łup jego fanatyzmu; wkrótce też dyssydenci stanęli na tych samych prawach co uprzywilejowani żydzi. — Dopiero wtedy jak przeszedł czas, na trwanie sejmku przeznaczony, wystąpili oni z najważniejszymi sprawami, i przedstawiali je w takich niepewnych wyrażeniach i tak pospiesznie, że większość wcale nie wiedziała o co idzie. Obcy ambasadorowie oświadczyli się stanowczo przeciwko zniesieniu liberum veto, ale chociaż książęta musieli tutaj ustąpić, umieli oni przez nowe postanowienia prawo to w zupełności obejść.

Wysocy dostojnicy w wydziale finansów, sprawiedliwości i wojny stali się od tego czasu zupełnymi panującymi. Mężowie, którzy nieprzyjaciółmi zamierzonej reformy byli, zostali bez wyjątku z urzędu złożeni i Michał Czartoryski zrzekł się dobrowolnie swego urzędu jako kanclerz Litwy. — Dla każdej z tych gałęzi ustanowiono kolegium złożone z 16 członków. Mianowanie członków zostać miało w mocy sejmku, tylko tak długo, dopóki sejm nie był zwołany: służyło to prawu królowi. — Ponieważ jednak pewnem było, że tak długo jak

liberum veto trwać będzie, żaden sejm nie wytrwa do końca, posłużyło przeto owe straszne liberum veto właśnie do rozszerzenia władzy królewskiej.

Następnie postanowiono, aby wszystkie wnioski i sprawy mające korzyść ojczyzny na względzie były zaraz na początku sejmku rozpatrywane i prawną formą t. j. większością głosów rozstrzygane. Forma tego postanowienia była dosyć niewyraźną aby można było pod nią wszystkie sprawy rozumieć, i gdyby Polska wówczas dosyć siły przeciwko swym sąsiadom miała, posłużyłaby ta forma do faktycznego zniesienia liberum veto. Oprócz tego wprowadzili mnóstwo postanowień, pewien porządek we wszystkie gałęzie zarządu. — Kollegjum wojny miało sobie poruczone starania około rekrutowania wojska, uczenia go, utrzymania armji, która miała być powiększoną. — W wydziale sprawiedliwości przywrócono na nowo sędziowską instancję dla chłopów. Władza możnych panów została złamaną, urzędy, które od króla niejako niezależnymi były, przestały istnieć, samowola szlachty przeciwko poddanym została ograniczoną, zniesiono przywileje wielkich miast, prowincji i sekt i wszystko zostało bezpośrednio pod władzę króla podporządkowane. — 7 Września 1764 wstąpił August Poniatowski na tron, który wujowie jego umocnili i dla którego tyle wielkich praw zyskali. — Cztery oddziały gwardji zostały mu zaraz pod jego rozkazy oddane, poczta i mennica została mu powierzona i dano mu prawo wybrania sobie czterech największych dóbr, które do szlachty należały.

I tak udało się kanclerzowi Litwy cały ten anar-

chiczny zarząd w prawdziwą monarchją przekształcić. — Pod pozorem poprawy pojedynczych gałęzi zarządu została cała budowa rządu przekształcona. — Aby dla ościennych państw zachować pozór dawnego zarządu i dawnych nadużyć i zarazem by zmusić szlachtę do przyjęcia nowego porządku rzeczy i do uzbrojenia się przeciwko sąsiadom, zamienił się sejm na końcu swego posiedzenia w konfederację, na czele której stanął jeden z Czartoryskich.

Nigdy nie było jakieś przedsięwzięcie i więcęć obmyślane, i z większymi trudnościami połączone, z większą zręcznością przeprowadzone i jak się zdawało szczęśliwiej zakończone jak ta reforma państwa Czartoryskich.

Obecność obcych wrogów nakładała hamulec na domowych. — Rabunki i gwałty Rossjan były straszną groźbą w ręku książąt. Ich oręż poskramiał szlachtę i skonfederowana szlachta mogła bronić nowej ustawy przeciwko środkowi za pomocą którego ona powstała.

Nie tylko orężem rosyjskim, ale i namiętnościami ich cesarzowej posługiwali się ci książęta.

Ale własnej dumie robiąc ofiarę z korony i zrzekając się świetności chwiejącego się tronu pewni byli, że wykonanie praw nowo założonego tronu utrzymać potrafją.

Młode berło Polski potrzebowało teraz tylko silnej ręki, któraby je dzierżyła, ale Stanisław August nie podołał temu zadaniu. Przestraszał się myślą prowadzenia wojny z Rosją i nie miał odwagi stawić

czoła buntowi niezadowolonej szlachty. — Odwracając się od sprawy swych wujów zaniechał on ich dzieło i losy Polski, a wszystkie swe nadzieje na wspaniałomyślności Kałarzyny opierając, stał się ofiarą jej polityki.

Upadek rzeczypospolitej i podział jej ziem były naturalnym skutkiem całego jej wewnętrznego położenia. Dalsze istnienie tego państwa stało się niemożliwym i podziwiać tylko należy, że ono tak długo żyć mogło. — Konstytucja 3 Maja 1791 próbowała jeszcze ustalić i utrzymać byt swej ojczyzny zapomocą regeneracji jej instytucji. Rozumne utrwalenie władzy królewskiej i uczynienie jej dziedziczną, emancypacja stanu mieszczańskiego, zniesienie liberum veto i choć małe, ale zawsze jakieś polepszenie bytu chłopów¹ były podstawami rozumnej ustawy, która dla Polski po długiej szkole cierpień i nieszczęść zakwitnąć miała. — Ale próba ta przyszła o sto lat za późno i została bez skutków dla wewnętrznego życia tego państwa.

¹ Aby dobrze zrozumieć niedoskonałość tej konstytucji i różnicę tego jaki cel osiągnąć chciała, a co w rzeczywistości zrobiła trzeba powtórzyć słowa Mably'ego: „On ne peut attaquer directement les abus les plus considérables sans effrayer les citoyens qui trouveront un avantage à les consacrer; cette multitude innombrable se liguera, elle conjurera contre la patrie, et ses efforts réunis empêcheront sans doute qu'on ne pût fixer les principes du gouvernement. Combien les législateurs n'ont pu réparer la faute qu'ils avoient faite de montrer ou de laisser entrevoir toute l'étendue des projets qu'ils méditaient.“

Rozdrobnienie rzeczypospolitej musiało ją do upadku doprowadzić i ze smutkiem widzała Polska własnych synów w szeregach jej nieprzyjaciół.

Drugim głównym powodem dla którego reforma stosunków w Polsce przyjąć się nie mogła i stała się przeto jej upadkiem szukać należy w tem, że brakowało w tém państwie tych klass społeczeństwa, dla których reformy te podjęte były; te klasy istniejące nie były do tego stworzone, a w każdym razie dalekie były od tego stopnia rozwoju i potęgi, aby nowemu porządkowi rzeczy stać się podporą i obroną.

Nakoniec trudno przeczyć, że Polska już przez samo swoje położenie stawiała w drodze dwom w przeciągu ostatnich stu lat tak szybko wzrosłym państwom. W tym nagłym ich rozwoju musiały one same upaść lub zerwać granice, które rozwój ich tamowały. Już sam kształt powierzchni ziemi przyczynił się do nieprzyjacielskiego konfliktu Polski z Prusami, który uwiecznił się zaraz wtedy, jak ludy występować zaczęły z odosobnienia barbarzyństwa. Rzeczpospolita straciła przez Rossję Morze czarne, zatem przechodziły wszystkie jej rzeki i wszystkie jej stosunki przez Prusy. Prusy oddzielały ją od morza i od świata. Wisła była ostatnią wielką arterją życia dla rzeczypospolitej, a ujście jej już do Pruss należało. Wrzeczy samej trudno zrozumieć, jak Polska może bez Pruss samodzielnie istnieć.

Nie można przecież twierdzić, że dało by się to osiągnąć przez Gdańsk, albo przez wolną żeglugę na Wiśle. Biada temu narodowi, którego byt ma za-

leżeć od układu, gwarancji, którego on w swej własnej sile nie posiada.

Prędzej czy później, musiały Prusy stać za zaborem Polski, albo Polska zaborem Pruss, albo też rzeczpospolita musiała przestać istnieć.

Bardzo interesującym jest w tym względzie pomyśleć sobie jakiby obrót wzięły losy tego Państwa, gdyby zamiast domu Saskiego, dom Brandeburski na tron swój powołało.

Długi szereg wstrząśnień w tem państwie nie miał się jeszcze zakończyć trzykrotnem podziałem Polski, i wtedy kiedy nieszczęśliwy ten kraj już z rzędu państw był wykreślony, zostawał on jeszcze widownią dla przewrotów państwowych.

Po katastrofie w końcu 1795 r., która rozstrzygnęła los Polski, wyemigrowało wielu Polaków z kraju, a ci z nich, którzy umieli walczyć bronią, podciągnęli się pod chorągwie Francji. — Z jakim odznaczeniem mężowie ci we wszystkich wyprawach wojennych walczyli, jest powszechnie znanem. Waleczność ich nie raz pomogła Francji do zyskania tej supremacji, która wkrótce tak bardzo nad całą Europą ciążyła.

Teraz zwrócili się Polacy, którzy w nowych swych panujących tylko ciemnizni widzieli, że wszystkiemi swemi nadziejami do Francji; całe zbawienie swoje widzieli oni we wskrzeszeniu ojczyzny i udali się do najdawniejszego ich sprzymierzeńca, do naturalnego ich przyjaciela, dla którego oni właśnie teraz waleczniej niż kiedykolwiek dla siebie wojny prowadzili, o pomoc.

Dla czegożby nie miał Napoleon, ten rozjemca losów świata, który tyle nowych państw zgruzował, które dopiero co zburzył postwarzał, te rozdarte części jednego z najdawniejszych państw i najwierniej szego z jego sprzymierzeńców znowu w jedną całość złączyć.

Rzeczywiście jak przez pokój Tylżycki zyskał Napoleon moc podarowania jednej części Pruss, a przytłumienia drugiej, utworzył on z tej części Polski, która do Pruss należała niezależne państwo i nazwał je księstwem Warszawskim.

To nowe polskie księstwo dostało Francuzką ustawę i niemieckiego regenta w osobie Króla saskiego. Sejmy zostały nowo zorganizowane i na dwie izby podzielone; Francuzka księga praw wprowadzona i poddaństwo zniesione.

Zastanówmy się przez chwilę nad tem co się tu stało i co taki zapal w narodzie obudziło. — Płaszczyna zawierająca 1800 kwadratowych i posiadająca cztery miliony mieszkańców została niezależnem księstwem i wkrótce za prędko nawet uczuć miało ono całą wagę swego politycznego bytu. Sąsiedztwo Rossji i Austrii wymagało utrzymania takiej armij, która do ludności w żadnym stosunku nie była. Wprawdzie dostała Polska szanowanego i ojcowskiego panującego, ale Saksonja sama nie miała dosyć znaczenia, aby ją przed wielokrotnemi uciemiężeniami Napoleona obronić. Rekrutowanie wojska dla Francuskiej armii na gwałtownej drodze konskrypcji odbierało krajowi jego siły. Na wielką stopę ułożono cywilną list i dotacje Fran-

cuzkich marszałków wyczerpywały jego dochody. Ale więcej jak wszystko podkopywał system kontynentalny źródła dobrobytu, który by takie ogromne usługi mógł oddać. Handel upadł zupełnie i Polska mimo wielu gałęzi swego przemysłu cierpiała największy niedostatek.

Obok tylu poniesionych ofiar, przyszło wielu rozumnych do tego im się samo z siebie nasuwającego przekonania, że przy pierwszej wojnie Francji z Austrią lub Rossją, księstwo Warszawskie musi się stać widownią tej wojny i wówczas zostanie opuszczone przez Francuzkie a nawet przez własne wojsko. — Bo armie które Polska z tak wielkiem wysileniem utrzymywała nie służyły nawet do jej obrony, tylko porostawiane były w twierdzach pruskich, albo walczyły w Hiszpanji i obowiązki księstwa tak nieproporcjonalnie do jego sił przykrojone, były dla narodu wielkim ciężarem. Wierzyło wielu, że Napoleon tylko nakreślił ramy dla państwa, które wszystkich Polaków zjednoczy i widziało w tem urzędzeniu tylko pewną rękojmię. Wielkie ofiary jakie Polska dla sprawy Francji poniosła dawały jej prawo do tych oczekiwań. — Napoleon miał rzeczywiście zamiar wskrzeszenia Polski, w Berlinie, w Poznaniu i w Warszawie wręcz o tem mówił, przyjął deputowanych galicyjskich i nawet powysłał emisariuszów do Litwy.

Niektórzy Polacy natomiast zaczęli wierzyć w to, że na wspańiałomyślność cesarza nie wiele liczyć mogą. Gotowość z jaką przy pokoju Tylżyckim

¹ Mémoires sur la Pologne et les Polonais, par Mich. Oginsky.
MOLTKE.
6

odstąpił Rossji Białystok, budziła w nich przypuszczenie, żebył by i resztę Polski z zaboru Pruskiego ofiarował, gdyby tem mógł swój cel osiągnąć. Wymagał od Polski broni, pieniędzy, ludzi, koni i płacił jej za to dalekimi nadziejami i niewyraźnymi przyrzeczeniami. Zdawało się im, że Napoleon ma o nich dobre mniemanie jako o żołnierzach, ale nie tak dobre jako o obywatelach kraju.

Zapewne i tak myślał Kościuszko, słowo z jego ust starczyłoby aby naród zebrał armję dla cesarza. Ale ten najwierniejszy przyjaciel ojczyzny był niemy, i żadne najświetniejsze przyrzeczenia Napoleona nie zdołały skłonić go do przyjęcia udziału w tem nowem utworzeniu księstwa Warszawskiego.

Kiedy już wykształcone stany, dla których uczucie narodowe, miłość ojczyzny i jakakolwiek jeszcze nadzieja drogiemi były rzeczami, z goryczą patrzyły na zawiedzione oczekiwania, to mieszczanin i chłop czuli tylko powiększenie się ich nędzy.

Ze przy tych ogromnych podatkach, przy systemie kontynentalnym i niepewnym bycie politycznym kraju handel nie mógł kwitnąć, to nie potrzebuje dowodów. Skutkiem tego wszystkiego było, że zaledwie powstałe fabryki i rękodzielnie, które Prusy miliony¹ koszto-

¹ W 1800 r. liczono już w południowych Prussach 1.200,000 owiec, — trzeba zwrócić uwagę, że w kraju tym wszystko musiało dopiero być stworzone. — Okręg Warszawski dostarczył w tymże samym roku 4 kamieni wełny, okręg Kaliski 12, a departament Poznański 42,000 kamieni. A jednak liczba nowo założonych rękodzielni sukieniczych tak była wielką

wały, upadły zupełnie. Chłop został wolnym, zasada dla której Francja tak długo i odważnie walczyła nie pozwalała jej naczelnikowi ścierpieć dłużej niewolnictwa narodu. — Napoleon ogłosił z wielką pompą zniesienie poddaństwa. — „Usługi i ciężary spadające na chłopą mogą się tylko na poprzednim układzie opierać. Domostwo, ziemia, bydło i narzędzia należą do pana, ale chłop jest zupełnie wolny“.

I cóż z tego prawodawstwa wynikło, oto to, że chłop mógł być corocznie ze swego domostwa wydalony, i musiał je opuszczać bez żadnego wynagrodzenia za straty.¹ W samej rzeczy miał on prawo wywędrować i praca jego rąk mogła mu za granicami kraju na najniższym szczeblu społeczeństwa jakiś znośny byt stworzyć. Ale przyzwyczajenie, ubóstwo, język i ciemnota przykuwały go do ojczyzny i jedyny użytek jaki ze swej terażniejszej wolności mógł zrobić, był ten, że wolno mu było opuścić miejsce gdzie mu źle było, aby się udać tam gdzie mu nie będzie lepiej. — W porównaniu z tą swobodą było przywiązanie do gleby dobrodziejstwem. Nędza wieśniaka doszła teraz najwyższego szczytu i słowa chłopą:

„Nic nie jest moje tylko to co przepiję“ stały się zarazem przysłowiem i okrutną prawdą. — Bo życie nie dawało mu żadnej innej przyjemności jak tylko złudzenie w popiłym stanie i żadnej innej nadziei jak

że wełna ta jeszcze nie starczyła. Sprodukowały one w 1802 r. 145,000 sztuk sukna.

¹ Gravenitz — chłop w Polsce. Była to swoboda ptaszka na dachu, który ucieka jak się na niego kamieniem rzuca.

tylko inny los po śmierci, który mu jego księża przyrzekali.

Kiedy podczas wojny 1812 r., którą Napoleon drugą polską wojną nazywał, generalna konfederacja w Warszawie głosiła wskrzeszenie Polski, zapal narodu już nie był powszechny i patrzano na to z niedowierzaniem. Litwa miała za blizki przykład w księztwie Warszawskim. Rossja obchodziła się łagodnie z jej wielkimi panami, podchlebiała im i szanowała ich zwyczaje. Aleksander także żywił w nich nadzieję połączenia na nowo wszystkich Polaków na drodze pokojowej pod berłem Rossji, Francja oswobodziła chłopów w Polsce ale wymagała od niej największych ofiar. Wojska jej złożone z dziesięciu rozmaitych narodowości, pustoszyły kraj, aby z głodu nie umrzeć, łupiły miasta i wsie, zamki i chaty i dopuszczały się, w części do tego zmuszone będąc, największych gwałtów.¹

Wysilenia księztwa przechodziły już miarę.² Wystawiło ono armję z 60,000 ludzi i uzbroiło ją zupełnie.³ Wydatki wynosiły przeszło 100 milionów. A dochody roczne liczyły się tylko na 40 milionów. Deficyt 1811 r. wynosił 21 milionów zaległych podatków i musiał być w płodach natury wypłacony. Wprawdzie miano przez 5 lat najpiękniejsze zbiory, ale kraj już nie miał wywozu. Na północy system kontynentalny zamykał Polskę

¹ Histoire de Napoléon et de la grande armée, par le comte de Ségur.

² Histoire de l'ambassade en Pologne par Mr. de Pradt.

³ „Je n'ai vu personne“ mówił Napoleon po powrocie swoim do Warszawy.

Gdańsk, a na południu wojna turecka Odesę, zaś w 1812 roku był zupełny nieurodzaj.

Podwojono taksy, ale żadne podatki nie wpływały więcej i wiele właścicieli ziemskich zostawiło ich posiadłości komisji skarbowej, nie mogąc podolać podatkom. Żaden urzędnik cywilny nie był zapłacony a liweranci pouciekali.¹ Zapłacenia 7 milionów, które się Polsce od Francji za rozmaite dostawy należało, odmawiała ona dla błahych pozorów. Kopalnie soli w Wieliczce były już za 12 milionów zastawione. Za czerwiec 1812 zaliczył Napoleon naprzód żołd wojsku, za lipiec nie płacił mu wcale i następnie zupełnie przestało wojsko żołd pobierać.

Przytem francuzkie wojsko przechodziło ciągle przez kraj, grabiło jego mieszkańców i zabierało ze sobą chłopów i koni; liczba tego wojska ciągle się zwiększała. Zdrowi i chorzy musieli być przez Polskę żywieni, odziani i we wszystkie potrzeby zaopatrzeni. Warszawa była głównym magazynem, szpitalem, placem broni i fortecą z zapasami. — Jak dywizja Durutte przybyła do miasta rozdawano dziennie 64,000 porcji i nigdy nie rozdawano mniej niż 6000 racji.²

Z tego stanowiska z jakiego myśmy się na historję

¹ Przegląd wojska na 1. Listopada 1811 naznaczony nie mógł mieć miejsca, bo żołnierze nie mieli butów.

² Jednak Polska prędzej się podźwignęła niż Litwa. Les habitants de la Russie blanche et de la Litane sont les seuls encore (1819) qui, réduits à la misère à la suite de la campagne de 1812 n'ayant ni manufactures, ni commerce, ni argent, attendent tout de la providence et de la bienveillance de leur souverain. — Michel Oginsky, Mémoires sur la Pologne.

Polski zapatrywali, a mianowicie ze stanowiska wewnętrznych stosunków i społecznego położenia, musi być epoka księstwa Warszawskiego uważaną nie jako wypadek, który rozwój owych stosunków utrwalił i popierał, ale jako wypadek, który właśnie rozwój ten wstrzymał i tamował, i który zburzył wiele z tego co Prusy z wielkimi ofiarami stworzyły. Zchwila, kiedy naród Polski przeszedł pod panowanie trzech tak możnych państw jak Rossja, Prussy i Austria, musiały i losy jego stać się różnymi.

Jakkolwiekbyśmy o politycznym środku podziału państwa sądzili, nie ulega wątpliwości to, że massa narodu pod względem administracyjnym, policyjnym i handlowym, ogromnie wiele zyskała, dostając się pod bezpośrednią ustawę państw, które ją we wszystkich tych gałęziach tak dalece wyprzedziły, że za pomocą tego gwałtownego środka była postawiona w położenie, któregoby konstytucja 3. maja 1791 r., nawet gdyby wykonaną została i obowiązywała, nigdy osiągnąć nie zdołała.¹

Ale nikt nie chce być do czegoś zmuszanym, nawet do tego, by być szczęśliwym, i jak często idea przezwyciężała rzeczywisty pożytek. — Przytem każdy środek mający na celu dobro powszechne, był połączony zawsze ze szkodą dla przywilejów szlachty, naturalnie z tego powodu, że taż szlachta znajdowała się w wyłącznem posiadaniu wszelkich przywilejów. Szlachta zatem mogła tylko stracić przy każdej takiej zmianie. Ale reformy,

¹ Jokels, Rozbiór konstytucji 3. maja 1791 r.

które koniecznie musiały być wprowadzone, sprzeciwiały się nietylko jej interesom, lecz naruszały także prawa jej, które uświęciło 200-letnie niczem niezakłócone posiadanie i względem których — chociażby przez przodków jej uzurpowane zostały — przynajmniej nie zawinił ten, który ucierpiał przy ich zniesieniu. Tu jeszcze istniała ta okoliczność, iż szlachta jako jedyny stan w Polsce, wykształcenie posiadający, szczególniej boleśnie — chociaż być może sam jeden tylko — uczuwał upadek ojczyzny i że przy niezwykle rozwiniętem poczuciu narodowem, interesa jej wraz z patryjotyzmem dotkliwy cios otrzymały.

Trudem przeto zadaniem było dla każdego rządu z jednej strony zwracać uwagę i trzymać w karbach tę liczną, możną i wpływową klasę obywateli, z drugiej jednakże strony postępować według zasad liberalnych, i zdaniem naszym nie należy nigdy ignorować tych stosunków, jeśli nie chcemy być niesprawiedliwi, zarówno wydając, i sąd o tem, co uczyniła administracja, jak i o tym oporze, który tajemnie czy jawnie jej przeciwstawiano. By dać pojęcie o tem jak różne rządy starały się rozwiązać to zadanie, przytaczamy niżej najważniejsze z następujących rozporządzeń, wydanych przez rząd austriacki, które jednocześnie rzucają jasne światło na istniejące wewnętrzne stosunki.

Předowszystkiem nakazano szlachcie usunąć z kraju armaty i amunicję pod karą konfiskacji. (Prawo z kwietnia 1776 r.). Sprzedaż dóbr szlacheckich mogła tylko nastąpić za opłatą dziesięciu procent (wrzesień 1781 r.) a cudzoziemcom którzy nie otrzymali indygenatu zabro-

nionem było kupować w kraju majątki. Pozwolenie na podróż do obcych krajów było tylko udzielane po dojeździe do lat 28. Ci z mieszanych poddanych, którzy nie przemieszkiwali przez pół roku w dobrach swych w Galicji musieli opłacać podwójne podatki (Prawo r. 1783, zniesione r. 1790). Właściciele majątków zmuszeni byli wydawać chłopom zboże na zasiewy, gdzie to nie miało miejsca, państwo wspomagało chłopów zbożem, a zboże to ulegało sekwestracji od właściciela (kwiecień r. 1787).

Majątki ziemskie podlegały rozgraniczeniu połączoneму z wielkimi kosztami, i podatek ziemski był rozdzielony między wsiami, a przez właściciela między chłopami. Za należność odpowiadał właściciel, równo jak i za wszelkie ciężary swoich dzierżawców i urzędników (czerwiec 1784 r.) itd.¹

Nie ulega wątpliwości, iż niektóre z tych dla ogółu niewątpliwie zbawiennych rozporządzeń musiały się wydawać surowemi uprzywilejowanym jednostkom, szczególnie gdy te naruszały wolność osobistą i że szlachta nie mogła znaleźć kompensaty, nawet gdy wojewodów i starostów podnoszono do godności hrabiów, a deputowanym okręgowym nadano powszechny w Austrii tytuł baronowski.

Nie należy zapoznawać tego co rząd czynił dla podniesienia nisko stojącego handlu i komunikacji. Już w r. 1809 wybudowano w samej Galicji 250 mil szosy. Górnictwem zupełnie upadłym poczęto się czynnie zajmować. — Saliny w Wieliczce, które pod administracją

¹ F. J. Jokels, Zmiana ustroju państwowego w Polsce.

polską w najlepszym razie dostarczały 600,000 centnarów, w r. 1809 już przyniosły 1,700,000 centnarów soli¹ a piec „Jakubeńskie“ dostarczały rocznie przeszło 4000 centnarów żelaza. Hodowla koni podniesioną została przez wyborowe rasy i dostarczała nie tylko remontów dla większej części monarchji Austryjackiej, lecz pozwałała i na bardzo znaczną sprzedaż zagranicę. Galicja posiadała w r. 1817 przeszło 311,000 koni.²

Obroty handlowe były jeszcze po większej części wciąż w rękach żydów. Naród ten musiał przeto oraz z powodu swego niezwykłego rozmnożenia się zwrócić na się główną uwagę rządów — szczególnie w Austrii i Rossji.

Ponieważ żydzi żenią się zaledwie ze stanu dziecięcego wychodząc, widzą się też wczesnie otoczonemi przez liczną rodzinę. Liczba też ich powiększa się w stosunku nieprawdopodobnym i przyjąć należy że we wszystkich tablicach ludności podają ją zbyt nisko.

1) ich rozprzestrzenieniu się szczególnie po miastach przekonać się można z następujących danych.³

Poznań liczy 25,000 mieszkańców, z tych 5000 żydów, którzy przeto $\frac{1}{5}$ całej ludności stanowią.

Warszawa z 130,000 mieszkańców miała w r. 1807 około 9000 żydów, w r. 1822 powiększyła się ich liczba prawie na 25,000; tworzyli więc również $\frac{1}{5}$ ludności.

Łódź liczy z 50,000 mieszkańców 15,000 żydów, którzy zatem tworzą prawie $\frac{1}{3}$ ludności tego miasta.

¹, ², ³ Obliczono, że saliny te od czasu ich odkrycia aż do r. 1818 dostarczyły ogromną ilość 550,000,000 centnarów soli.

W Wilnie na 50,000 mieszkańców jest aż 30,000 żydów, zatem $\frac{3}{5}$, a w Brodach na 25,000 mieszkańców 17,000, zatem $\frac{2}{3}$ wszystkich mieszkańców są żydzi. W każdym razie po wsiach nie są żydzi tak liczni, jednakże ilość jest niezwykle nawet w stosunku do ludności wiejskiej.

Prowincja Poznańska liczy 980,000 mieszkańców, z tych 70,000 żydów, którzy zatem stanowią $\frac{1}{14}$ ludności. Galicja liczy między 4,000,000 mieszkańców 300,000 żydów, zatem $\frac{1}{13}$, Królestwo Polskie z 3,700,000 mieszkańców 400,000 żydów, $\frac{1}{9}$, Litwa, Żmudź, Wołyń, Białorossja, Ukraina i Podole z 8.800,000 mieszkańców 1,300,000 żydów czyli $\frac{1}{6}$ ludności.

Całkowita ludność powyższych niegdyś polskich krajów wynosi 17,480,000 dusz, z tych 15,410,000 chrześcijan i 2,070,000 żydów.

Żydzi zatem tworzą więcej niż ósmą część ludności polskiej i przewyższają jeszcze znacznie liczbę mieszkańców Württembergu, Saksonji lub Danji. — W prowincjach, gdzie żydzi najmniej są liczni, to każdy czternasty, w innych już każdy dziewiąty człowiek jest żydem, w znaczniejszych zaś miastach kraju to przynajmniej każdy piąty człowiek jest żydem, w niektórych nawet z trzech mieszkańców dwóch jest żydów.

Jeśli niegdyś wypędzano tych obcokrajowców z miast na przedmieścia, to oni obecnie ze swej strony z przedmieścia tego uczynili miasto.¹ Dzielnica ich jest ozna-

¹ Le plus gros endroit habité par des chrétiens et des pay-

czoną przez pewnego rodzaju bramę z dwóch palów z przeciągniętym wpoprzek drutem i nie rzadko wznosi się murowana bóżnica nad budowanym wewnątrz bogato przyozdobionym, ale zapadłym kościołem. Mieszkania żydów w miastach prowincjonalnych są to wprawdzie także biedne chaty, ale w każdym razie lepsze niż mieszkania chrześcijan. — Strój Izraelitów jest w całym kraju jednakowy i zupełnie wschodni, czarny, fałdujący się aż po pas ubiór, zapinany za pomocą wielu sprzączek i dochodzący do kostek, nawet w lecie wysokie futrzane czapki a pod niemi czarna krymka, strzyżone włosy z wyjątkiem dwóch długich kręących się loków z każdej strony i niegolonej brody.

Przytem noszą oni zawsze z wyjątkiem podróży pantofle. — Dzięki temu kostiumowi niezwykle biedności masy żydów, ich nieczystości, wyglądają oni dziwnie ale nieprzyjemnie.

Wszyscy żydzi nawet litewscy, mówią po niemiecku, okoliczność, która się nadzwyczaj podróżującemu przydaje, który rzadko posiada znajomość trudnego języka krajowego. — Większość mówi jeszcze prócz tego po hebrajsku, i możność ta rozprawiania się w obecności człowieka z gminu, nie będąc przez niego zrozumianym, sama przez się daje mu już pewną wyższość.

Cudzoziemiec zdumiewa się nad mnogością tych, którzy przede drzwiami siedzą, próżnując i bawiąc się roz-

mais n'est jamais réputé qu'un village „wieś“. Il suffit au contraire d'une dizaine de familles juives pour en faire un „miasteczko“, petite ville. Léonard Chodźko, Les Juifs en Pologne.

nową z właściwą im żywością ruchów i min. Tysiące z nich można napotkać bez pracy ręcznej, a jednakże wszyscy żyją. — Są oni krawcami, pesamanternikami, stolarzami, cieślami, powroźnikami, tkaczami, młynarzami i t. d., przedewszystkiem jednakże są oni zegarmistrzami i złotnikami. W wielkich miastach cisną się do podróźnych i wynajmują się jako faktorzy, rodzaj płatnych sług, którzy, za nadzwyczaj małe wynagrodzenie wszystkie rozkazy najskrupulatniej wykonywają. Wiedzą oni lub dowiadują się o wszystkim, dostarczają czego się chce i chociaż natręctwo ich jest uciążliwe, są oni jednak niezbędni.

Dom zajezdny wszędzie należy do żyda. Podróżnik polski na swych doskonałych koniach, których zwykle pięć zaprzęga, czyni przez dzień dalekie podróże; zakoczony w podróży swej przez noc wybiera sobie jakiegokolwiek miejsce na nocleg.

Bogaty wiezie z sobą swego kucharza, swoje srebro, swoje wino węgierskie, swój podwieczorek, kilka poduszek i dywanów, które stanowią jego łóżko, a nawet swój furaz. W oberżach więc z wszystkiego tego naturalnie nic nie napotykamy i obcy podróżny, który nie tak jest zaopatrzony, narażał by się literalnie na śmierć głodową, gdyby każdy dwór szlachecki nie zapewniał mu serdecznego gościnnego przyjęcia, na które wszędzie może liczyć.

Lecz o wiele większa korzyść płynie żydom ztąd, że oni dopiero nadają wartość produktom rolnym, które przez ich ręce i za ich pośrednictwem bywają spieniężane i wyrabiane. Młyny, gorzelnie i szynki są to niewyczerpane źródła ich bogactwa, i cały dochód

z mająków przechodzi przez ich ręce — od Żyda który szynk we wsi wydierżawił otrzymuje właściciel jej największe dochody żydowi temu, o którym jest przekonany iż może na nim bez ograniczenia wyrzucić swój kaprys, o którym wie, że go oszukuje, a bez którego jednak nie może się obejść, jemu oddaje on nadzór nad swemi poddanymi, bez litości i bez względu na ucisk, który taki urzędnik ze swej strony wywiera. Przez żyda czyni właściciel ziemski wszystkie swoje zakupy.

Chwalebny wyjątek stanowią karaici, którzy zarzucają talmud i trzymają się tekstu biblijnego. Utrzymują się przeważnie z uprawy roli i odosobniają się zupełnie od reszty żydów, którzy są ich największymi nieprzyjaciółmi. Liczą tę sektę za 4—5000 ludzi, którzy przeważnie Litwę i Wołyń zamieszkują.

W nowszych czasach wiele robiono dla moralnego uszlachetnienia żydów, Cesarz Józef sądził, że naród ten z natury nie jest od innych zepsutszym, że dlatego głównie nie chce się zastosować do społeczeństwa i wypełniać swoje obowiązki, że odmawia mu się wszystkich praw i przywilejów takowego.¹

Urządzano szkoły normalne, do których wbrew ogólnej nlehcęci, i dziewczęta uczęszczać musiały. Bez świadectwa ze szkoły normalnej nie wolno było żadnego chłopca dopuścić do studjowania talmudu, zawierać małżeństwa i żadnego terminatora wyzwolić. Ich tradycją uświęcone religijne zwyczaje cieszyły się swobodą

¹ Porównaj Dohm, o społecznem podniesieniu żydów i przeobrażeniu Korkum, o judaizmie i żydach.

zupełną, nie mogli atoli mężczyźni przed 18, kobiety przed 16 laty zawierać małżeństwa. Rabinom zupełnie odebrano sędziostwo, również nie mieli prawa rzucać na kogokolwiek wielkiej lub małej klątwy. — Nawet 1400 rodzin żydowskich osiedlono jako rolników, a koszta kupna gruntów i narzędzi rolniczych, zarówno jak i wybudowania dworów odebrane zostały od żydów.

Ważne prawo, że po wsiach żaden żyd nie może mieszkać, któryby nie był rolnikiem lub rzemieślnikiem było 1792 r. znowu zniesionem. — Było im jednakże pod karą wydalenia z kraju wzbronione odkupowanie od chłopów nie zebranego zboża, nieurodzonego bydła i nie strzyżonej wełny, przedmioty, które zawsze wpięrowo w szynku przepijano.

Żydzi są w Galicji obowiązani do służby wojskowej, jednakże biorą ich tylko jako woźniców, chyba „że który na ochotnika chce wstąpić do straży ogniowej“. W wojnie 1813—15 służyło przeszło 15,000 izraelitów pod chorągiewkami austriackimi.

Żydzi rosyjscy są na mocy ukazu z kwietnia 1827 r. obowiązani do służby wojskowej, pruscy od r. 1817.

Z tego co w Galicji największą korzyść przyniosło chłopom, najważniejszem było to, iż cesarz Józef (5 kwietnia 1782) zniósł poddaństwo. Poddani, którzy nie mieli domów, mogli byli teraz opuścić swych panów „Roboty“ (pańszczyzna) trwały dalej, jednakże uległy (w czerwcu 1786 r.) szczegółowemu określeniu i zmniejszeniu. Bezwłasnowolność chłopów uwydatnia się nawet z rozporządzeń, które miały na celu ich dobro. Nie wolno im było więcej nad trzy złote pożyczać. Nikt nie powi-

nien był dawać im wódki na kredyt. Nie byli od tego czasu zmuszeni brać od panów pewną ilość okowitw i starano się zakładając browary zmniejszyć konsumpcję wódki.

W Prusach podobne specjalne prawa dla polskich poddanych wydane nie zostały i istniejące normy, które obowiązywały resztę prowincyj, rozciągnięte także zostały i na nich, co tem łatwiej nastąpić mogło, iż ilość Polaków pod berłem pruskim była stosunkowo nieznaczna.

Prusy otrzymały w Polakach obcą część składową, i im bardziej była ona niezbędną dla ich lokalnych warunków, tem więcej musiały się one starać by się złączyła z całością. — Jawna dążność wszystkich Polaków do zachowania swej narodowości nawet w rozdrobnieniu i do upatrywania w tem jedynej i ostatecznej gwarancji możliwego połączenia, weszła natychmiast w kolizję naturalną z tendencją administracji.

Instytucje które w Prusach z rozwoju samego narodu wypłynęły, w nowej prowincji weszły odrazu w życie. Nie znalazły przeto ani umysłu ani usposobień ludności przygotowanymi. Zadziwiły, gdzie oświata nie utorowała im drogi, i rozciągnięcie praw, istniejących dla monarchji na polskich poddanych, było dla nich latotną rewolucją. Równość wszystkich stanów w obliczu prawa i opieka prawa nawet nad stanem najniższym nastąpiły przy wcieleniu do Prus samo przez się. W każdym razie było to dla uciśnionego chłopów ochroną przed ostatnią krzywdą. Pnoieważ jednak pruski „Landrecht“ pozwala na zmniejszenie istniejących podatków

tylko tam, gdzie nastąpiło zmniejszenie dochodów np. przez zalanie pól, namulenie — zmniejszenie zaś tam tylko jest możebne, gdzie istnieje dochód — to położenie chłopu, który prócz życia nic nie miał do stracenia, nie uległo przez to istotnemu polepszeniu. Takiego smutnego stanu rzeczy nie można było na drodze zwyczajnej usunąć. Jednakże stało się to bezzwłocznie potrzebnem, gdyż stan chłopu i rolnictwa upadł jak najniżej.

Jeśli nawet dawny system trzechpolowy, chociażby pod rękami właściciela, odejmuje rocznie gruntowi i ziemi część jego siły, to o ileż więcej to miało miejsce pod jednorocznym, zwykle przesiedlonym dzierżawcą.

Gdy pola leżały odłogiem, to i domy się rozpadły. Żaden chłop nie podniósł ręki by podeprzeć chatę, która groziła zawaleniem nad jego głową, do której jednakże już nie miał więcej prawa własności. Wprawdzie było drzewo, słoma, wapno, glina i kamienie wszędzie w obfitości i natura wszystkie materiały budowlane porozrzuciła niejako po polach, które otaczają nędzne wsie, ale nie przychodziło chłopu na myśl podnieść je tylko, gdyż nie był pewny czy za rok nie będzie zmuszony opuścić bez wynagrodzenia to co dziś wybudował. Żadne drzewo owocowe, żaden ogród nie okalał mieszkania, gdyż zanim owoc dojrzał, był już ten które je zasadził wygnany, i tak nie było też ani gajów, ani rowów, gdyż nie było czego ochraniać. Nawet świat zwierzęcy karłowaciał i wyradzał się pod przekleństwem niewoli. Nigdzie zaiste nie można było widzieć nędzniejszych koni nad konie chłopu w owej ze swych wyborowych ras sławnej Polsce. Objasnia się to łatwo

tem, iż biedny człowiek zaprzęgał konia przez całe lata, codzienną przeciążał go pracą, zostawiał bez wszelkiego starania i jedynie w stajni dzienną strawę dawał. Jeśli chłopu padła sztuka bydła, to pan musiał je swoim zastąpić, gdyż w przeciwnym razie nie byłby on w stanie służyć. Właściciel ziemski musiał wszystko robić, musiał na nowo budować, co przy nieznacznej pomocy lokatora długo jeszcze stać by mogło, zastąpić nowem to, co przy pewnej staranności, przy używaniu długo jeszcze służyć by mogło, pilnować to, do pilnowania czego chłop nie był zainteresowany. — Chleb był — rzecz godna uwagi — w wielkim spichlerzu Europy rzadkością dla chłopu, a kartofle jego wyłącznem, jedynem pożywieniem. Dostarczały mu codziennej strawy i niestety jedynego napoju. Gdy zapas kartofli był już zazwyczaj na wiosnę wyczerpany, to chłop spodziewał się ze strony właściciela, iż go ten żywiec będzie. Z łaski swego pana mógł wyżebrać wszystko; lekarstwa na chorobę, deski na trumnę i mszę za zbawienie swej duszy. Tak też pozostały i za czasów pruskich porządki te we wszystkich wsiach, gdzie wyzwolenie jeszcze nie nastąpiło¹

Jednem z najważniejszych rozporządzeń tej epoki był edykt 14 września 1811, tyczący się uregulowania pańskich i chłopskich stosunków, który po za-

¹ Kto tylko był w Polsce, nie znajdzie tego opisu pod żadnym względem przesadzonym. Prawda jednakże nakazuje wyznać, że większość panów nie nadużywała rozległej swej władzy i że wielu obchodzi się z poddanymi, tak bardzo od nich zależnymi, z prawdziwie patryarchalną łagodnością.

władnięciu na nowo prowineji Poznańskiej został i na nią rozciągnięty, i po części wywołał zupełny przewrót w stosunkach chłopskich, po części jeszcze wywołać musi, i który z tego powodu w głównych zarysach przedstawić musimy.

Według ogólnych reguł prawa państwowego i ekonomji, prawo państwa na zwyczajne i nadzwyczajne podatki i ciężary zajmuje pierwsze miejsce, a ciężary na korzyść właściciela gruntowego ulegają takiemu ściśnieniu, iż ten musi poddanym pozostawić środki egzystować samym i móź zaspokajać państwo.

Możność tę przyjąć należy tam, gdzie opłaty i usługi na korzyść właściciela nie przenoszą $\frac{1}{3}$ dochodów z dziedzicznej własności.

Wyższemi przeto prawa właścicieli nie były, lub przynajmniej prawnie nie powinny były nigdy niemi być. Edykt wyżej przytoczony nadając wszystkim chłopom, pół-chłopom i t. p. pełne prawo własności nad $\frac{2}{3}$ gruntu, z którego dotychczas korzystali, uwalniając ich także od pańszczyzny, która zawsze z użytkowaniem tem połączoną była, zwrócił jednocześnie właścicielom ziemskim $\frac{1}{3}$ wszystkich tych gruntów jako równoważne wynagrodzenie. Nowi właściciele zmuszeni byli słusznie zapierać dotychczasowych obowiązków, mianowicie: utrzymywania budynków, chronienia dworów, zastępowania przy publicznych podatkach i ciężarach i niektórych zapomogach; przejęli oni płacenie podatków za swoje grunta, oraz istniejące i przyszłe gminne podatki. Również miał właściciel prawo w celu tak ważnego dla gospodarstwa zaokrąglenia swych posiadłości, przeniesić

swych chłopów na inne ziemie, udzielając im wzamian gruntu jednakowej wartości i przejmując na siebie wystawienie nowych budynków.

Zamiast rekompensaty za pomocą $\frac{1}{3}$ gruntu, która przy dworach o przeszło 50 morgach, uważaną była za korzystniejszą, przy mniejszych posiadłościach mogło nastąpić wynagrodzenie na drodze porozumienia się co do kapitału czyli renty, za ostatnią przez oddanie $\frac{1}{3}$ całego czystego dochodu w ziarnie lub pieniądzech.

Taka niedziedziczna posiadłość, którą właściciel wzamian za pewne usługi lub opłaty wydzierżawiał na pewną ilość lat, lub na czas nieokreślony, była oddawaną na własność po odstąpieniu połowy na korzyść pana i jako wynagrodzenie dla niego.

Dla załatwienia tych spraw był oznaczony czas dwóch, trzech do sześciu lat. Jeśli by to do swego czasu nie nastąpiło, to rozstrzygnięcie miało nastąpić ze strony państwa za pomocą odpowiednich komisyj.

Te były główne zasady owego dziwnego prawa, które w wykonaniu swem naturalnie licznym ulegało zmianom i połączone było z wielkimi trudnościami, a to nigdzie w takim stopniu jak w polskich prowincjach. Opodatkowania były bardzo różne, i jeśli w niektórych miejscach takowe nie dochodziły $\frac{1}{3}$ dochodu z ziemi, to w wielu innych przewyższały tę normę. Często od czasu uregulowania usług grunt się znacznie pogorszył, lub też nowe grunta stały się do uprawy zdolnemi; również zobowiązania panów były co do wartości swej bardzo różne i zmieniały się odpowiednio do czasu i miejsca. Im bardziej była zgodność pod względem majątkowym

pożądaną przy wielkiem zawikłaniu, tem mniej było ku temu ochoty.

Właścicielom musiał się ten środek wydawać surowym i ścieśniającym, szczególnie jeśli brali za miarę swoje dotychczasowe prawa. „Wynagradzają nas tem — powiadają oni — co prawie było naszym, powiększają nasze i bez tego za wielkie powierzchnie gruntowe i odbierają nam ręce, które obowiązane były uprawiać je. Gdybyśmy nawet chcieli uważać odstąpienie $\frac{1}{3}$ i $\frac{1}{2}$ gruntów chłopskich jako rekompensatę, to nie może takowa wytrzymać porównania z tem co tracimy. Pola są w złej kulturze i przeto małej wartości. Przy lenistwie i opieszałości naszego chłopstwa, robotnik staje się rzadkim, płaca dzienna wysoka, a ponieważ trzeba ją przeważnie wypłacać pieniędzmi, to zaledwie ją można będzie dawać. — Zobowiązania, od których nas uwalniają nie były nam uciążliwe; nasze rozległe lasy dawały nam możność wypełniania ich. Wymierzenie gruntów i specjalne komisje wiele nas kosztują i narażeni jesteśmy na szykany niższych urzędników, którzy zawsze są skłonni ujmować się za chłopstwem przeciwko nam — i to w sprawie, gdzie nasz majątek zależy zupełnie od rozsądku, bezstronności i sprawiedliwości tych komisarzy.

„Ale nawet chłopu reforma ta nie wyjdzie na korzyść przynajmniej nie naszemu biednemu chłopu.¹ Przy

¹ Prawda że w niektórych miejscowościach zmuszano chłopów siłą do przyjęcia nowej własności. Ale to niczego nie dowodzi. To samo miało miejsce we Francji pod Ludwikiem XI. Niewolnik nie potrafi ocenić wolności zanim takową posiadzie.

braku samodzielności, w którym żył dotychczas, niebezpieczne to prawo, pozwalające obciążyć długami i sprzedać swoją posiadłość, spowodzi jego upadek; ba, już obecnie nawet sama perspektywa tego prawa spowodowała, iż większość dworów chłopskich zastawiona jest u żydów, że po nastąpionym rozdziale staną się zależnymi od klasy ludzi, którzy nie będą im pomagać w gospodarstwie, lecz uczynią z nich przedmiot handlu.

Przedstawiwszy położenie włościanina wobec pana, nie uważamy za potrzebne dodawać cokolwiek o konieczności niesienia mu pomocy, ani o słuszności prawa mającego to na celu. Odnosnie jednak do pożyteczności takowych, należało rozpatrzeć podstawę, na zasadzie której ocenić możemy słuszność lub bezzasadność owych skarg.

Wielki właściciel ziemski musiał dotychczas swoje nieprzejrane pola uprawiać za pomocą pracy przymusowej; robotnik nie był zainteresowany w korzyści jego pracy, dochody przechodziły przez ręce niższego urzędnika, było więc niemożliwem, by ziemia miała dla niego tę wartość co dla małego posiadacza, który sam orze, sam sieje i nic nie zostawia bez użytku. On tylko może dać najwyższą cenę, może cztery razy tyle żądać za ziemię, ile ona przynosi wielkiemu właścicielowi. — Widoczne jest o ile zyskuje kultura ziemi przez zmniejszenie rozciągłości pól i pomnożenie majątków szczególnie w kraju jak Polska, gdzie dochód z pól tyle jeszcze może być podniesionym, gdzie nieskończone lasy, które tam prawie nic nie przynoszą, pokrywają najlepszy grunt pszenny i gdzie tylko rąk trzeba by zbierać.

Rolnictwo — pod tym względem zupełnie się różniąc od rękodzielnictwa — może być doprowadzone do takiego stopnia doskonałości, że dalszego wydoskonalenia prawie potrzebować nie będzie, i do tego stopnia doszło ono prawie istotnie w niektórych prowincjach monarchji pruskiej. — W Polsce atoli zapobiegliwość i pracowitość mogą jeszcze czynić największe zdobycze.

Nadanie własności było najpewniejszym środkiem ku osiągnięciu tego celu. Chłop miał teraz pewność że pracując dla siebie, dla swoich, że każde ulepszenie, gdyby nawet nie doczekał jego skutków, przyniosło korzyść jego dzieciom, między którymi mógł według swego widzimisie majątek podzielić. — Nie chodzi już więcej o to, by w krótkim czasie wyciągnąć z zagona możliwie najwyższy zysk bez względu na to, czy jego żyzność nie zmniejszy się przez to, lecz aby w ogóle posiadłość w dobrym stanie utrzymać. Jeśli płaca robocza była droższa, niż przymusowa pańszczyzna, to była też pierwsza bez porównania lepszą od drugiej. Rolnictwo zyskiwało więcej rąk i przy dobrowolnem większem natężeniu tychże rąk więcej pracy niż dotychczas.

Wreszcie zyskiwało państwo nową, liczną i cenną klasę poddanych, posiadających własność: którzy przeto właśnie i ponieważ byli interesami swemi z rządem związani, byli wzbudzającymi zaufanie i wiernymi poddanymi, okoliczność, której tu nie należy pominąć.

Przez przewrót mogli nowi właściciele tylko stracić, a ponieważ stanowili masę narodu, to musieli oni być dla rządu, powiększając tak znakomicie potęgę jego, jednocześnie największą rękojmią.

Nigdzie zresztą nie nasuwa się tak porównanie między dawnym i nowym stanem jak właśnie w prowincji poznańskiej, gdzie kontrasty się stykają; gdzie o kilka set kroków obserwator przechodzi ze wsi, o których by nie myślano iż istnieją w Europie, do innych, gdzie czyste domy otoczone ogrodami i drzewami owocowymi, mile się oku przedstawiają.

Urządzono szkoły, zbudowano fabryki i podniesiono stan rzemieślniczy przez zniesienie ścieśnień.

Może przeto rząd pruski mieć nadzieję iż zczasem dokona całkowitego uwolnienia włościan i przekształcenia wielkiej ich części — przedsięwzięcie, które nawet teoria przez długi czas za niemożliwe uważała, i które w Polsce niepodległej było niewątpliwie przez stolecia całe niepodobieństwem. Bo zkądżeby się w niej wzięła władza państwowa, by się sprzeciwić oporowi chociaż źle zrozumianego interesu; zkąd przeważająca powaga, która by uspokoiła rozpasane namiętności. Jedynie pod panowaniem samodzielnego i tak daleko posuniętego państwa jak Prusy, można to było przeprowadzić, nie narażając kraju na rewolucję i najgwałtowniejszą opozycję.